

Redakcja i Administracja:  
**GRODNO**  
Dominikańska 17  
Telefon  
Redakcji i Administracji 250

# Express Poranny

ZIEMI GRODZIENSKIEJ

Przebiega w Grodnie  
**10** 3 zł.  
11.03.02710  
z odroczeniem do domu

## Wódz Reichswehry bez entuzjazmu mówi o wojskowych organizacjach hitlerowskich

BERLIN, 26.12. Minister Reichswehry, general Blomberg, udzielił w poniedziałek popołudniu przedstawicielowi berlińskiego biura „Associated Press” wywiadu w sprawie zbrojeń niemieckich. Na pytanie o obecnym stanie tych zbrojeń, minister odmówił bliższych wyjaśnień, oświadczył, że jest to sprawa czysto polityczna, do której nie ma prawa się mieszać i że uczynić to mógłby jedynie kanclerz Hitler. General Blomberg kategorycznie zaprzeczy wszelkim twierdzeniom o tajnych zbrojeniach niemieckich, przemycaniu broni, samolotów, oraz magazynowaniu środków wybuchowych, określając te wersje jako nonsens i wskazując, że Francja sprowadza również okazy samolotów amerykańskich, uznanych za doskonałe, jako zory dla własnej fabrykacji. W sprawie S. A. i S. S. gen. Blomberg powiedział: „Od czasu wypadków z 30 czerwca r. b.

wszelka „zabawa w wojsko” w tonie S. A. ustala. Odmawia to zdecydowanej woli, oraz wyraźnemu rozkazowi wodza, że Reichswehra ma być wyłącznym przedstawicielem siły zbrojnej narodu. Nowy szef sztabu S. A., Lutze, zgadza się całkowicie z tym poglądem. Na dalsze pytania korespondenta amerykańskiego, czy rząd nie ma zamiaru wkrótce wprowadzić powszechnej obowiązkowej służby na wzór przedwojennej, gen. Blomberg po dłuższym namyśle oświadczył, że Niemcy mogą być dumne ze swej armii obronnej, jaką jest Reichswehra. „Wypowiadając się za powszechną służbą wojskową — mówił dalej gen. Blomberg — nie chcę bym jednak żadną miarą występować z czemkolwiek przeciwko dotychczasowej działalności armii zawodowej. Dla przeprowadzenia swoich rzekomych planów agresywnych, Reichswehra, jako armia zawodo-

wa o dłuższym czasie służby — zdaniem Blomberga — nadawałaby się nawet lepiej od armii, opartej na obowiązkowej służbie, ale krótkim czasie wyszkolenia. „Nasze poglądy niemieckie na wojsko są jednak całkiem inne. W wojsku widzimy nie narzędzie ataków i zdobyczy, lecz wysoko szkołę kształcenia charakterów. Życzylibyśmy sobie, aby każdy Niemiec, zdolny do służby, przeszedł tę szkołę rozwoju charakteru”. Na uwagę korespondenta, że przecież S. A. i S. S. oraz kadry pracy, przeznaczone są do kształcenia charakterów, gen. Blomberg potwierdził to, podkreślił, że wszystkie te trzy organizacje na-

rodowo-socjalistyczne stanowiąby główny rezerwuwar, z którego armia będzie się uzupełniała. Każda z tych organizacji ma swoją specjalną funkcję, leżącą poza ramami zadań przedstawicieli siły zbrojnej. „Organizacje będą o tyle ułatwiały naszą pracę — dodał gen. Blomberg — że ich członkowie przyzwyczajają się do posłuszeństwa, dyscypliny, porządku i koleżeńskości. Żołnierzami stają się oni dopiero wówczas, gdy otrzymają wyszkolenie w szeregach armii. Służba w armii ludowej wyrówna wszystkie różnice, istniejące dziś jeszcze między temi organizacjami”.

### Co myślą w Paryżu o wynurzeniach gen. Blomberga

lecz Reichswehra, która jest czynnikiem ciągłości i stabilizacji, nie dopuści do tego, ażeby wypadki te przybrały zbyt duże rozmiary. „Ere Nouvelle” pisze, że — według wywiadu generała Blomberga — Reichswehra pomogła Hitlerowi do objęcia władzy. Zażądała na stępnie ona od Fuehrera, ażeby prowadził on politykę partii militarnej — politykę dobrodziejstwa, celem tej polityki będzie przywrócenie w Niemczech obowiązkowej

ważnych wypadków, jak nowe aresztowania i masowe egzekucje, służby wojskowej, „Oto, dokąd zmierzają Niemcy. Byłoby rzeczą próżną mieć w tej sprawie najmniejsze złudzenia” — kończy dziennik.

PARYZ, 26.12. — „Le Petit Journal” pisze w związku z wywiadem gen. Blomberga, że gwałtowny i nie ukrywany konflikt, jaki istnieje pomiędzy Reichswehrą a formacjami pramilitarnymi, oraz głucha walka, jaka toczy się pomiędzy skrajnymi elementami narodowo-socjalistycznymi a konserwatystami niemieckimi, jest dowodem intryg w łonie rządu, czego nikt nie może zaprzeczyć. Nic nie pozwala twierdzić, że nie nastąpi wkrótce gwałtowne rozwiązanie, celem za hamowania tej rywalizacji. Dziennik przypuszcza możliwość

BUKARESZT, 26.12. — W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że minister Titulescu, bawiący na wywczasach w Saint-Moritz, podał się do dymisji w związku z usunięciem gen. Antonescu ze stanowiska szefa sztabu generalnego i z ostatnią mową ministra Imandiego w parlamencie, gdzie wyraził się on, że niektóre miasta

### Zamordowany przez bandytów Polak -- kapitalista nowojorski

NOWY JORK, 26.12. — W mieszkaniu swoim w Brooklynie zamordowany został w celach bankowych 65-letni Damjan Tabiński, kapitalista i właściciel „kiknastu domów”. Bandyci uszli bez śladu, zrabowawszy prawdopodobnie tylko pieniądze świeżo zainkasowane przez Tabińskiego za czynsz od lokatorów. Tabiński od wielu lat uchodził za człowieka bardzo bogatego, a równocześnie za skapca. Dopiero od kilku lat zaczął hojnie rozdawać pieniądze na cele dobroczynne i społeczne. Tabiński nie miał w Ameryce najbliższej rodziny — na-



W okolicach portu Plymouth przed świętami odbyło się ostre strzelanie floty angielskiej. Na zdjęciu pancernik Malay w chwili oddawania salwy.

## Min. Titulescu ustąpił? Pogłoski o rekonstrukcji rządu rumuńskiego

W testamencie zapisał cały swój majątek, wynoszący przeszło 100.000 dolarów, na cele dobroczynne — przeważnie kościelne w Polsce i Ameryce.

zku z usunięciem gen. Antonescu ze stanowiska szefa sztabu generalnego i z ostatnią mową ministra Imandiego w parlamencie, gdzie wyraził się on, że niektóre miasta

w Siedmiogrodzie są mniejszościowe i nigdy nie były rumuńskie. W tej sytuacji obszerne komentarze wywołała ostatnia audyencja premiera Tatarescu u króla i zaproszenie szefa partii liberalnej Konstantego Bratianu na polowanie królewskie, spodziewano się tu być wzmianki o rezygnacji ministra Titulescu i o przygotowaniu do zmiany rządu.

### Szpieg w kolchozie Dziwna eskapada Japończyka

MOSKWA, 26.12. Agencja Tass donosi z Chabarowska, że dn. 21 b. m. w miejscowości Werchnie Nikolskij na brzegu rzeki Usuri, w odległości 30 km. na południe od miasta Iman, aresztowano oficera japońskiego z jego ordynansem, żołnierzem mandżurskim. Przybył on do domu członka kolchozu, kowala, gdzie zażądał, by im dano coś do picia, poczem oficer udał się do centrum miasteczka, gdzie rozpoczął zdjęcie fotograficzne, a żołnierz robił jakieś notatki. Po aresztowaniu oficer przedstawił się jako ppor. Saidini, a towarzyszący mu żołnierz jako Mamuczin. Oficer, uzbrojony w szabie i rewolwer, posiadał aparat fotograficzny z 5 kasetami, torbę

wojskową z kartą topograficzną nadgranicznych miejscowości sowiecko-chińskich z napisami w języku japońskim i notes z notatkami w języku japońskim. Żołnierz uzbrojony był w szabie. Saidini oświadczył, że przekroczył granicę w poszukiwaniu 7-letniego chłopca, który przed kilku dniami uciekł z pewnego domu chińskiego, położonego naprzeciw Werchnie Nikolskij. Według agencji, przed tygodniem sowiecka straż graniczna aresztowała dwu włościan mandżurskich, którzy również przekroczyli granicę. Oficer japoński przewieziony został do kwatery oddziału granicznego. Śledztwo w toku.

### „Gwiazdka” w Automobilklubie Polski



W saloonach automobilklubu Polski sta rannim ojca kapucyna Anceta odbyła się uroczystość „Gwiazdki” dla dzieci biednej inteligencji. Żywność poświęcił nuncjusz papieski mgr. Marmagel. Na zdjęciu nuncjusz papieski mgr. Marmagel wśród uczestników.

### Włoska ofenzywa w Abisynji nie ustaje

LONDYN, 26.12. — „Daily Express” donosi z Addis-Abbeba, że wojska włoskie w dalszym ciągu posuwają się w rejonie Uaua. Samoloty bombardują punkty strategiczne.

liczba ofiar akcji włoskiej i rozmiary wyrządzonych szkód nie są znane.

### Katastrofa kolejowa 15 zabitych, 30 rannych

HAMILTON, (Ontario, Kanada), 26.12. — Pociąg pospieszny, jadący z Chicago do Hamilton, najechał na stacji Dundas, odległej od Hamilton o 12 km., na stojący pociąg turystyczny. Trzy ostatnie ваго-

ny zostały doszczętnie zderzone. Jak dotychczas udało się ustalić, 15 osób poniosło śmierć na miejscu. Liczba rannych wynosi 30 osób.

### Dla kawałka węgla... Straszna śmierć starca

WARSZAWA, 26 grudnia. Tragiczna śmiercią zmarł 74-letni Tomasz Kustkowski (Kawczyński 24) w wieczór wigilijny. Kustkowski udał się o zmierzchu na teren dworca Warszawa-Wschód, w zamiarze zdobycia kawałka węgla, aby ogrzać zimną łóż-

Nagle ujrzał nadchodzącego policjanta. Przestraszony schował się pod stojący parowóz. W tej samej chwili parowóz ruszył z miejsca i koła obcięły starcowi obie nogi. Nieszczęśliwego Pogotowie prze wiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wkrótce zmarł.

### Samobójstwo artysty -- inwalidy Powiesił się w noc wigilijną

WARSZAWA, 26 grudnia. Artysta rzeźbiarz, 37-letni Jerzy Łopuszański (Sołec 55) od dłuższego czasu cierpiał na apatię. Dużo do tego przyczyniał się brak prawej ręki, którą stracił podczas wojny. W wieczór wigilijny, p. Łopuszański czuł się gorzej niż zazwyczaj i gdy wszyscy domownicy udali się na spoczynek, powiesił się na sznurku, który umocował na wieszaku. W kilka godzin później obudziła

się żona desperata i widząc męża wiszącego na wieszaku, wszczęła alarm. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon artysty.

### Sjamski generał skazany za spisek

BANGKOK, 26.12. — General Phya Deohastin, dowódca wojsk sjamskich we Francji podczas wojny światowej, do ostatniej chwili wiceprezydent zgromadzenia ustawodawczego, został skazany na dwa lata więzienia za działalność, mającą na celu wywołanie niezadowolonia wśród ludności.

## Nożem szewskim zabił Zbrodnia w sporze o 1 zł. 30 gr

WARSZAWA, 26 grudnia. Krwawe zajście wynikło w Warszawie w wieczór wigilijny między 33-letnim Moszkiem Zelmanem, handlarzem ulicznym (Pawia 88) i 14-letnim Aronem Kurcem (Pawia 65). Zelman przyjął do pomocy Kurca, obiecując mu płacić 1 zł. dziennie. Po dwu dniach pracy, Ze man

dał chłopcu tylko 70 groszy. Wobec tego Kurc udał się do swojej matki na skargę. Kurcowa, oburzona na handlarza, udała się do niego i zażądała w imieniu syna, aby dopłacił mu należne 1 zł. 30 gr. Zelman odmówił, Kurcowa nalegała. W rezultacie wyniku kłótnia, podczas której Zelman obrzucił Kurcowa gradem wymysłów. Obecny podczas kłótni 14-letni Kurc, stanął w obronie swojej matki.

Wówczas Zelman, doprowadzony do ostateczności, schwył noż szewski i zadał nim chłopcu kilka ciosów w głowę. Gdy Kurc upadł na podłogę, brocząc obficie krwią, Zelman przerażony zbiegł. Na miejsce wypadku przybyło Pogotowie i po opatrunku przewiozło Kurca do domu, gdzie po upływie kilku godzin chłopiec zmarł. Policja V komisariatu poszukuje zabójcę.

### Głowa w sieczkarni straszne samobójstwo

POZNAŃ, 26.12. — We wsi Golaszyn Osada, w pow. rawickim, popełniła samobójstwo w wstrząsający sposób 55-letnia Elżbieta Szprutowa. Od dłuższego czasu już zdradzała ona objawy rozstroju nerwowego i kilkakrotnie usiłowała odebrać sobie życie. Nocy niegłębiej wstała podczas snu męża i udała się do stodoły. Tu

puściła w ruch sieczkarnię i podłóżyła głowę pod rozpedzone ostrza. Nieszczęśliwa została zgilotynowana. Mąż Szprutowej, obudzony się, stwierdził nieobecność żony i pobiegł jej szukać. W stodole znalazł już zwłoki z odciętą głową.

### Dramat bezrobotnego Zamach samobójczy

WARSZAWA, 26 grudnia. Znajdujący się od dłuższego czasu bez pracy 21-letni Stefan Kiełński (Dzika 4) postanowił odebrać sobie życie w wieczór wigilijny. Udał się do bramy przy ul. Żelaznej 33, wypił buteleczkę esencji octowej, a następnie koczując nożem za

dał sobie szereg ran w klatkę piersiową. Przechodnie obezwładnili desperata, odebrali mu noż i wezwali Pogotowie. Lekarz przewiózł Kiełńskiego w stanie ciężkim do szpitala Dr. Jezus. Życiu jego zagraża niebezpieczeństwo



Młodzień w całej polni korzysta już z sportu łyżwiarskiego.



# Góra tysiąca zagadek

## Wędrowka przez mrok wieków i ruin

Grodno w grudniu. Góra Zamkowa w Grodnie przyciąga od kilku ostatnich lat uwagę badaczy zamierzonej przyszłości.

Stała się ona przedmiotem zainteresowania najznakomitszych historyków Europy.

W Górze Zamkowej bowiem kryje się dotychczas przed wzrokiem ludzkim relikwieciami i tajemnicami, których odnalezienie i wyświecenie rzuci nowe światło na życie ludzkie przed wiekami i w tej części naszego kontynentu.

Dotychczas nie wiadomo, że kultura nad Niemnem sięga XIII lub najwyżej XIV stulecia. To, co działo się tu przedtem, pokrywał mrok nieświadomości.

Na Zamkowej Górze królował zamek Batorowy, kryjąc w swym cieniu pod ziemią nieznaną nikomu resztkę bujnego życia sprzed lat — tysiąca.

W zamku tym mieściły się instytucje wojskowe.

Nikt nie myślał o przeszłości. Aż znaleźli się ludzie śmiałości, którzy ocenili zamek Batorowy jako jedną z najcenniejszych pamiątek historycznych Rzeczypospolitej i oto władze wojskowe (co należy zażądać gen. Berbeckiemu, ówczesnemu d-ty OK III) przekazały część starego zamku dyrekcji Muzeum Państwowego.

W trzy lata później powstała kuratorium zamkowe pod przewodnictwem gen. inż. St. Litwinowicza. Wojsko świeci przykładem w dziele ratowania dla potomnych dzieła przodków.

Kuratorium zamkowe postanowiło zabezpieczyć podmywaną przez Niemn Górze Zamkową, by uchronić stary zamek przed grzązącą mu katastrofą ruiną w nurtu rzeki. Rzekę samą postawiono ująć w kamienną kłamek bulwaru.

I oto gdy w 1931 r. zaczęto roboty, wydobyto na światło dzienne niezwykłe relikwieciami odkrycia. Wykopaliśmy te ukazywały zdumionym oczom badaczy resztki wysokiej kultury, sięgającej VIII i IX stulecia. Przekonały, że nie dwa zamki: Witoldowy i Batorowy, dzwiga na sobie siedzibę Góra Zamkowa ale pięć, czy sześć i że przed tego były tu dwie świątynie. Że życie bujne, rozmaite, różnorodnie się tu dawno przed Witoldem i Mendogiem.

Prof. J. Jodkowski, kustosz muzeum grodzieńskiego i kierownik prac wykopaliskowych i restauracyjnych otoczył ruiny pieczołowita opieką.

Wznosił nad wykopaliskami dach ochronny, który błyszczy w grudniowym słońcu u naszych stóp, ponieważ ruiny znajdują się poniżej dziedzica zamku Batorowego. Strzeże dostępu do nich uważny dozorca i prawa reka prof. Jodkowskiego w dziale zabezpieczenia pamiątek przeszłości, świetny informator i cicerone p. Antoni Jarek.

Pod nowiuterem, blaszanym dachem, rozpiętym nad resztkami lat z mierzchłych, historia pokazuje człowiekowi strzępy epok, nagromaczone w przedziwnej kolekcji i nieoczekiwanych zgoda nawarstwieniach.

Na kilkusetmetrowej przestrzeni odbywamy wędrowkę przez dawne stulecia. Jesteśmy oto w zapomnianym wieku dziewiątym, o którym nic lub prawie nic nie wiemy.

Ostrożna reka wytrwałych badaczy odkryła ten wiek, w którym na ziemiach nadwiślańskich rządzili legendarni Popielidzi i Krakusowie w resztkach zabudowań, w rozmaitych przedmiotach, w ulamkach brzośnek, jakichś zapinek grzebieli, paciorków.

Obok drewnianych ostrokołów wyrastały ruiny świątyni murowanej, a pochodzącej z XI stulecia. Świątynia ta, to relikwieciami dla historyków. Kto wie, czy nie stanie się w świecie naukowych badaczy jedną z najślawniejszych w Europie, pomimo tego, że pozostały z niej dla oka laika tylko żalozne resztki.

Przez nią uczeni przenikną być może łatwiej w mrok wczesnego średniowiecza i zdumionym „współczesnym” powiedzą, że na przelocie dwóch tysiącleci nadniemiejscy nasi przodkowie posiadali już bardzo wysoką kulturę.

Rozmieszczenie geometryczne tej świątyni jest bowiem tego rodzaju, że, jak mówi prof. Jodkowski, jej południowa ściana jest ściśle orientowana w kierunku zachodnio-wschodnim bez odchylenia instrumentalnego nawet o 0,5 stopni, co dowodzi znakomitej znajomości i umiejętności określania stron świata a tubylców sprzed tysiąca lat.

Świątynia jest najstarsza w chwili obecnej budowa murowana na ziemiach północno-słowiańskich, jest więc dlatego rarytatem dla historyków.

Kto ją wznosił na urwistym brzegu Niemna w tych czasach dalekich?

Dotychczasowe wyniki badań nasuwają przypuszczenie, że to Normanowie, wypędzeni gdzieś na przestrzeni dziewięciu wieków, przesiadli się do Grodna, ożyli i wzniesli świątynię, którą strawił żywioł. Pozostały po tej ogniowej katastrofie i cenne ślady, jako świadectwa zniszczenia, dokonanego przez żywioł, zachowane pod późniejszymi ruinami.

Pod koniec XII stulecia, rchło po zniszczeniu świątyni, przyszedł nad Niemn barbarzyński Litwin, który kulturę tego kraju cofnął o

kilka stuleci. Pozostały po nich warstwy drewniane „budowań obronnych z XIII stulecia. Z pomiędzy osmańskich, so tchniałych hieron sterczą resztki ostrokoła, a pod ścianami świątyni leżą olbrzymie glazowane kamienie ofiarne, na których pogańscy Litwini składali ofiary bogom puszcząskim.

Tak więc wieki murowane zastąpione zostały przez stulecia drewniane. Ale nie na długo.

Na ruinach normandyjskiej świątyni z XI stulecia powstał w dwa wieki później kościół, na którym wyrosła nowa, tym razem chrześcijańska świątynia. Jedyna ta w owych czasach w tych stronach chrześcijańska kaplica „stniała jednak niedługo. Zbudowana nieumiejętnie, zapadła się.

W niej to prawdopodobnie o-

chrzty został pierwszy litewski książę zjednoczyciel Mendog.

Dookoła świątyni istniał cmentarz. Wykopano tam trzydzieści szkieletów. W czasie jednego ze szkieletów tkwił grot żelazny — świadectwo nagłej śmierci.

W XII stuleciu na miejscu drewnianego grdziszca wyrósł gród warowny. Pozbudował go, umocnił później Witold. Szczątki Witoldowych murów panują nad innymi ruinami, umiują je w klamy warowne. Choć zdaje się, że niewiele wiedział o budowlach poprzedników syn Kiejstutowy, gdy Górze Zamkowa umacniał. Zgola już nie wiedział o nich Stefan Batorowy, gdy wznosił stary Zamek — piąty już na tym terenie, w którym dziś mieści się muzeum, przechowujące skretnie zbierane na górze i w grze wykonane.

## Z galerii osobliwości

# O medyku, medycynie i poezji

Czy pamiętacie, drodzy Czytelnicy, głośny proces „pelacyjny Bispinga?”

Była to niewątpliwie jedna z najbardziej sensacyjnych spraw w historii polskiego procesu karnego. Bisping został skazany jeszcze przed wojną, przez sądy rosyjskie, za zamordowanie hr. Zamoyckiego i napróżno przez wiele lat zabiegał, apelował, starał się wznowić postępowanie sądowe. Dopiero za czasów polskich udało mu się doprowadzić do ponownej rozprawy sądowej, lecz sytuacja jego przedstawiała się nader żałośnie. Wszystkie poszukiwania przetrwały nie miały. Opinia prawnicza i silnie naelektryzowana opinia publiczna usiosunkowały się wrogo do oskarżonego, spodziewano się powszechnie nieodroczenia skargi apelacyjnej.

Osoba, na której skupiła się w dniu rozprawy uwaga sądu i publiczności, był prof. Leon Wachholz, medyk sądowy, uczonego krakowskiego. Powołano go w tym arcytrudnym procesie do wydania ekspertyzy, gdyż jest on bezspornie jednym z najlepszych specjalistów w swej dziedzinie.

Otóż w czasie przewodu sądowego zwrócono się w pewnej chwili ze strony sądu, oskarżycieli i obrońców z zapytaniem do eksperta, zadając mu ponad 60 równie zawiłych, jak i podstępnych pytań.

— Nie notuje pan profesor pytań? — zapytał zdziwiony przewodniczący.

— Nie — odparł krótko prof. Wachholz — spamiętam bez tego.

I rzeczywiście w wspaniałej mowie prawdziwym „meisterstylu” talentu oratorskiego, użoności i logiki, odpowiedział na wszystkie pytania w tej kolekcji, w jakiej mu je załawano i obalił cały akt oskarżenia, misternie opracowany

i udokumentowany przez kilka poprzednich rozpraw. Sąd, uwolnił Bispinga.

Jakim oto człowiekiem jest prof. Wachholz, nestor polskiej medycyny sądowej, Erudyta wysokiej klasy, autor wielu rozpraw i podręczników, tłumaczonych na różne języki obce, łącznie z japońskim. Rasowy profesor.

Jest wszakże w tym człowieku jeszcze jeden rys, który zeń czyni postać wysoce interesującą i godną bliższej uwagi. Profesor Wachholz obdarzony jest talentem literackim, który w swoisty sposób zaciążył na jego działalności naukowej. Jego podręcznik medycyny sądowej należy do cytatami z Szekspira i Goethego, wydaje on ciekawe studia literacko-medyczne, czasem nawet zapuszcza się w sferę oryginalnej twórczości poetyckiej, zwłaszcza w przekładach z literatury obcej. W ten sposób np. powstał jego przekład „Fausta” Goethego. Prócz tego nie zaniedbuje prof. Wachholz żadnej okazji, aby oświetlić czy to jakieś zjawisko literackie z punktu widzenia medycznego, czy też problem lekarski przedstawiony w świetle literatury.

Niezwykły widowiec! Sędziwy profesor, który jeszcze na emeryturze nie może się zdecydować, za czym poddać głosom: nauki, czy poezji. Miłowoli chce się zaimponować za poetą.

Tu serce, tam miłość

Tu obowiązki, tam powinność

To życia zawilość...

Ostatnio rowa sposobność wy stąpienia w ulubionej sferze pogranicza dła prof. Wachholza w 175-lecie urodzin Fryderyka Schillera. Zameścił on w „Polskiej Gazecie Lekarskiej” oryginalną w tej sprawie pracę pt. „Medycyna i poezja”, w której stara się wyja-

## 300 listów Napoleona na licytacji w Londynie

Po wielkich uroczystościach z okazji zasłużonej księżnej Mariny i księcia Kentu, Londyn pasjonuje się teraz prywatną korespondencją Napoleona.

Trzysta listów cesarza do Marji-Ludwiki wystawione na sprzedaż w Londynie nabył rząd francuski. Te 300 autografów Napoleona, napisanych od dnia zaręczyn do wysiedlenia na Elbę nie były dotąd znane nawet biografom cesarza.

Jeden z nich, historyk Fryderyk Masson wiedział o istnieniu tej bogatej korespondencji i pisał swego czasu, że „za jader choćby z tych listów warto oddać w zwłokę komentarze o Napoleonie. Z korespondencji tej wyłania się bowiem żywy, intymny człowiek: jego charakter, dusza, wzruszenia i uczucia”.

Maria Ludwika często nie potrafiła odczytywać nerwowego pisma Napoleona. „Pożera połowę pism” — zwykła mówić.

Oto wyjątek jednego z pierwszych listów Napoleona do Marji-Ludwiki: — Zaledwie wysłałem list, wczoraj napisany, gdy przybył list od Pani ze Stuttgartu. Jestem prawdziwie wzruszony cennymi zapewnieniami i miłymi słowami listu. Byłem na polowaniu i przeżyłam Pani cztery pierwsze bażanty. Proszę ją przyjąć za znak mojej najgłębszej wdzięczności i oddania. Sprawia mi niezmierną radość, że myśli Pani o mnie. Jestto cenny dla mnie rewanż za moje myśli o Pani, które wypełniała mi liczne godziny.

Kilkanaście listów przychwyliły władze pruskie. Jeden z nich, nieczytelny nawet dla Francuzów, niemal kłopotliwie sprawił tomatczom wywiad pruskiemu.

List ten zawierał pewne niedyktoskie wojskowe i mógł zaważyć na losach armii cesarskiej. Władze pruskie przejęły go jednak ze zbyt znacznym opóźnieniem.

## Nie kijem go - to pałką

# Gangsterzy zamienieni w „mobsterów”

## Zgórą miliard złotych przegrywa Ameryka w „num ry”

Gdyby powiedziano Amerykanom, że z własnej woli wzbogaca świat przestępcy o 300 milionów dolarów rocznie, nie uwierzyliby pewnością.

— Jaki? Doświadczeni przez dotkliwy kryzys, wydajemy taką sumę zawrotną i to z własnej woli — na rzecz przestępców?

A jednak, tak się dzieje, dzięki nowej „grze na numery”. W hazardzie tym bierze udział ponad połowa robotniczej ludności Stanów Zjednoczonych. Czynnione jest codziennie dziesięć milionów zakładów na sumę około miliona dolarów! W samym Nowym Jorku istnieje ponad 10 tysięcy organów zatorów tej gry, a liczba klientów przekracza milion. Bezrobotni z nadzieją szczęśliwej wygranej nie waha się w chwilę otrzymać zasiłku część tego oddać „sprzedawcom numerów”.

Obrót gry, w numery osiągnął w 1933 roku niewiarygodną wprost sumę 300 milionów dolarów. Danych tych dostarczyli sami sprzedawcy oraz władze policyjne.

Z chwilą zniesienia prohibicji, przemysłowi alkoholu i gangsterzy, utraciwszy intrzytny zawód, przeczucili się na „grę w numery”.

Gangster stał się „mobsterem”, jak nazywają w Ameryce organizatorów hazardu numerowego.

Cały aparat przestępczy z okresu przemysłowości alkoholu znów zaczął działać na wielką skalę. „Strzelcy” z

dawnych band nadal pełnią swe funkcje unieszkodliwiania konkurentów i rywali. Adwokaci znów szukają dróg omijania i łamania praw. Dawni sprzedawcy alkoholu obecnie sprzedają numery.

Istnieje centralna organizacja masowego hazardu, której szefem jest niejaki Schultz. W każdym mieście działa filia.

System korupcji wznowiony został na niemiejszą skalę. „Mobsterzy” wydają wielkie sumy na przekupywanie sędziów, policji i polityków.

„Gra w numery”, w którą wciągnie-

to szerokie masy, i to uboższej ludności—okazała się znakomitym wynalazkiem dla bezrobotnych gangsterów.

Dawniej grze tej oddawali się tylko murzyni, dziś stała się popularnym i masowym hazardem, świetnie zresztą zorganizowanym. Wszędzie można na być numer: u fryzjera, w sklepie tytoniowym, u sprzedawcy gazet.

Jaki jest system gry? Jest ich kilka, najczęściej jednak opiera się on na wynikach konnych wyścigów. Trzy go numery dają naprzykład jednego dnia taki rezultat:

Pierwsza gonitwa: wyplata 1810 dolarów. Druga: 40.50 dolarów. Trzecia — 55.90.

Tego dnia wygrywa numer 805, utworzony z drugich cyfr wygranych sum.

Gdy wygrane są zbyt duże, organizatorzy hazardu numerowego urządzają sztuczną „wypę” w znowle z policją. Na każdym zaś bilecie gry widnieją zastrzeżenia: „Nie wypłaca się wygranej w razie obawy”.

Władze są bezsilne wobec tego olbrzymiego hazardu, zakrojonego na iście amerykańską skalę i którego obroty sięgają setek milionów dolarów rocznie.

## Masowe zatrucie n'esz'em m'ęsem

LONDYN, 26.12. — W miasteczku górniczym Halby, w hrabstwie York, wskutek spożycia nieświeżych potraw zachorowało przeszło 50 osób, z czego 23 tak ciężko, iż musiano przewieźć je do szpitala.

## Radio wawstawsie

CZWARTEK  
6.45: Kolenda. 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.  
7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: Dalszy ciąg muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.  
11.57: Sygnal czasu.  
12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Audycja dla dzieci młodsz. 12.30: Poranek muzyczny. Wsk. Ork. Symf. P. R., T. Zygado (skrzypce).  
13.10: D. c. Poranek Muzyczny. 15.45: Przebieg rewjowe i melodie z filmów dźwiękowych (płyty).  
16.45: Lekcja języka francuskiego. 17: Tragedja Sokratesa, Część IV. Arystoteles „Chmury”. 17.50: „Skrzynka pocztowa”.  
18: Pogadanka rolnicza. 18.15: Recital fortepianowy w wyk. p. Tatjana Danewa.  
19: To samo, a jednak co innego (płyty). 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: Piosenki (płyty).  
20: Muzyka lekka. Wsk. Ork. P. R. i Ad. Raczkowski (bława).  
21: Koncert. Wsk. Ork. Symf. P. R. i D. Daneczowski (wiolonczela). 21.45: „Przeklęte papugi” (odczyt).  
22.15: Lekcja tańca. 22.35: Muzyka taneczna i salonowa.  
22.05: D. c. muzyki tanecznej i salonowej.

PIĄTEK  
6.45: Kolenda. 6.48: Muzyka (płyty). 6.52: Gimnastyka.  
7.07: D. c. muzyki (płyty). 7.25: D. c. muzyki (płyty). 7.35: Chwilka pań domu.  
11.57: Sygnal czasu.  
12: Hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert Zespołu. 12.45: „Spacery dzieci do lat siedmiu” (Odczyt).  
13.05: D. c. Koncertu Zespołu.  
15.45: „Noc w Madrycie” — Koncert w wyk. Ork. Kameralnej z Krakowa.  
16.45: Audycja dla chorych.  
17.15: Duety w wyk. W. Skwarcewskiej (sopran) i A. Kamińskiej (m. sopran). 17.25: Recital fortepianowy Marji Bezobrazof.  
18: „Kacik dla młodzieży wiejskiej”. 18.15: L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. Wsk. Kwartet Członków Ork. Filharm. Warsz. 18.45: Pogadanka „Młody Persej a Iraklion”.  
19: Muzyka salonowa. 19.20: Pogadanka aktualna. 19.30: D. c. muzyki salonowej.  
20: „Jak spędzić święto?”. 20.05: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symf. z Filharm. Warsz. Wsk. Ork. Symf. Filharm. Warsz. pod dyr. Massimo Freccia (pława).  
22.30: „Poezje kolendowe”.  
22.05: Muzyka taneczna.

## Zjednoczenie Polaków w Kanadzie

WINNIPEG (Kanada), 26.12. — Pod egidą Zjednoczenia Zrzeszeń Polских w Kanadzie odbywa się obecnie bardzo ciekawy proces konsolidacji i organizacji Polaków kanadyjskich.

Stowarzyszenie to zebrało się w mieście Hamilton, w prowincji Ontario, na trzeci doroczny zjazd, na którym powzięto szereg ważnych uchwał, zmierzających do ujednolicenia akcji polskiej w Kanadzie w dziedzinach kulturalnej, oświatowej, społeczno - obywatel-

skiej oraz propagandy polskiej. Na zjeździe obecni byli konsul generalny R. P. z Ottawy dr. Adamkiewicz, konsul R. P. z Winnipeg — Parlica, konsul R. P. z Montrealu — Marlewski. Na zakończenie uchwalono wysłać depesze holdownicze do premiera Kanady Bennetta, do P. Prezydenta R. P., do Marszałka Piłsudskiego i do prezesa Światowego Związku Polaków z Zakranczy Raczkiewiczza.

## Zdeficem 514 milionów przyjął senat francuski budżet

PARYŻ, 26.12. Sena przyjął na nocnym posiedzeniu 254 głosami przeciw 15 preliminarny budżetowy, przycem kilka punktów jest jeszcze niezgodzonych z Izba. Preliminarz wykazuje deficyt 514.543.139 fr. Następnie Izba przyjęła w 4-tem czytaniu całość preliminarza budżetowego na rok 1935.

## Olbrzymi pożar groził zagładą miasta

STAMBUŁ, 26.12. — Nocy ubiegłej wybuchł w Yamsan głośny pożar, który strawił wiele domów. Zachodziła obawa, że cała dzielnica miasta padnie pastwą płomieni, lecz dzięki przybyciu w porę straży ogniowej i jej nadzwyczaj energicznej akcji, udało się pożar umiejscowić.



# O muzyce, radiofonji i Rosji Sowieckiej

## Rozmowa z Grzegorzem Fitebergiem



Grzegorz Fiteberg na ulicy moskiewskiej zdjęty na tle plakatu o swoim koncercie.

— W Warszawie zaczęły się wkrótce coś dziać. Fiteberg powrócił z Rosji Sowieckiej... —

Istotnie nazajutrz przyszła na świat pogłoska, która rozbiegła się po Warszawie...

Minał jeszcze jeden dzień. Pogłoska znalazła oficjalne potwierdzenie. Wszyscy ci, którym droga jest polska muzyka i polska radiofonja...

Willa ta stoi, odosobniona, na wydmuchu Saskiej Kępy. Na powitanie opada mnie w drzwiach buldog...

Oto i pan domu. Dawno stwierdziłem, że istnieje określony typ muzyka: włosy obfite na skroniach i miękkie falujące do tyłu...

— Otoż tutaj, przed mikrofonem, obowiązuje całkiem inne, niż tam, w sali koncertowej, wymogi. Obowiązuje przede wszystkim jak najszersze elektryzmy repertuarowy...

— Ale jako muzyk musiał się pan zastanawiać nad jednym z najważniejszych problemów radiofonji: nad sprawą muzyki lekkiej i muzyki poważnej...

— Dopiero co przyjechałem — pada oschła odpowiedź — dzisiaj po raz pierwszy przestąpiłem próg Radia, które mnie stropiło, swym rozmachem i labiryntem...

— Jak pan sobie wyobraża swą pracę w Polskim Radiu? —

Omyliłem się. Pytanie musi być nieostrowne, bo żaluzje powiek opadają, zakrywając prawie zupełnie oczy.

— A jakże! Poprowadzę szereg koncertów piątkowych, z których pierwszy odbędzie się 11-go stycznia.

— Czy będzie pan występował w Filharmonii? —

— Mój koncert w Warszawie — gabinetowa fotografia prezydenta m. Staryńskiego.

— Aż się pan zastanawia nad tym, że w Warszawie, gdzie Fiteberg był naczelnym dyrygentem państwowej Opery...

— Nie może pojąć tej nowej przyjaźni z Niemcami — dźwięki się powtórzyły...

mieszkańców i nowoczesnie rozbudowanym, gdzie nasza para artystyczna mieszkała na 12 piętrze drapacza chmur. Opery Carmen, Aida, Tosca, Oniegin i in. balety Szopeniana, Szecherezada, Capriccio Hiszpańskie, widowiska, które cieszyły się niezmiernie wielkim powodzeniem.

### Radosny „lozung“

„Nastroje w Rosji? Po pierwszej piątce nastąpiła chwila wytchnienia — „pieredyszka“.

— Formalnie — nie. Moja rola kierownika działu muzyki symfonicznej i kameralnej wskazuje na to, że słuchowska operetkowe, produkcje piosenkarskie, płyty, a więc wszystko, co zwykło się obejmować nazwą muzyki lekkiej, znajdzie się poza moją kompetencją...

— A więc będzie się pan opiekował i muzyką lekką? —

— Formalnie — nie. Moja rola kierownika działu muzyki symfonicznej i kameralnej wskazuje na to, że słuchowska operetkowe, produkcje piosenkarskie, płyty, a więc wszystko, co zwykło się obejmować nazwą muzyki lekkiej, znajdzie się poza moją kompetencją...

### Sztuka — religia laicka

„Sztuka w Z.S.S.R. jest nie tylko przedmiotem pierwszej potrzeby, produktem masowego spożycia. Sztuka jest tam religią laicką, wchłaniającą metafizyczne aspiracje mas. Koncerty są wyprzedane na dwa miesiące z góry. Dwaście lat temu w Teatrze św. Piotra i Pawła w Petersburgu, w sztuce Stanisławskiego jest arcydziełem sztuki teatralnej.

— Kultura muzyczna. Przy każdej fabryce znajduje się szkoła muzyczna. Chór, orkiestra i kółko filharmoniczne. Z młodzieży kompozytorów sowieckich wybijają się na czoło Szostakowicz, autor...

### 65-letni mściciel córki przez sąd paryski

Przed jednym z sądów paryskich stanął niepomny zabójca. Oskarżony o mord Jules Lissoir liczy 65 lat i oświadczył, że ponosi pełną odpowiedzialność za swój czyn.

— Córka jego, Jeane, poszła przed dziesięć laty niejakiego Van de Vorste, który z nią i strzałem rewolwerowym ojciec jej, Jules Lissoir, zaprzysiął zemstę za śmierć córki.

— Van de Vorste skazany został na 20 lat więzienia. Spowoduje zległ stan zdrowia zwolniono go w roku 1932.

— Jules Lissoir w ciągu dwóch lat szukał zabójcy córki, by wyrzucić swą zemstę. Przed kilku miesiącami nastąpiło tragiczne spotkanie obu mężczyzn na jednym z bulwarów paryskich. Lissoir zabił Van de Vorste trzema strzałami z tego samego rewolweru, który uśmiercił jego jedyną córkę.

— Po arestowaniu, Lissoir oświadczył: — Moja córka jest pomęczona. Na uwagę wędzię, że Van de Vorste udzielił przepięknej swą winę w więzieniu, Lissoir odparł: — Morderstwo córki mej mógł tylko odkupić swym życiem.

— Z zeznań świadków okazało się, że Jules Lissoir był do chwili tragicznej śmierci córki człowiekiem niezwykle dobronci i szlachetności. Zemstę swą zaprzysiął nad ciałem zabitej córki. Popełnił jej po dziewięciu latach. Sąd uwolnił go od kary.

światłej opery-buffo „Lady Macbeth“, Mosolow, autor znanej w Polsce „Huty“, Szabalina, Szaporin, Starokadomski. Wszyscy są pod wpływem swych dwu wielkich rodaków Strawińskiego i Prokofjewa.

Fiteberg prowadzi mnie na piętro, gdzie magazynuje pamiątki z podróży: fotografie, recenzje, broszury o polskiej muzyce, wydane z okazji jego występów, afisze, na których szafistami czcionkami czernią się nazwiska jego, Szymanowskiego i Bandrowskiej - Turskiej. Jeden z tych afiszów, wydrukowany w dwu językach, rosyjskim i polskim, nasuwa mi refleksję o ironii dziejów: 20 lat temu takie dwujęzyczne afisze można było widzieć jedynie w „Privislinji“, dzisiaj ukazują się na murach Moskwy.

Chwila pożegnania. Na widok ceremonii, z której wynika, że już odchodzi, buldog popada w stan bujnego podniecenia — prawdopodobnie z radości, że intruz wynosi się nareszcie po dwu godzinach głośnej rozmowy.

— W laboratorium uczonych dokonane są obecnie liczne próby stworzenia specjalnych promieni, które wywoływałyby z odległości paraliż i śmierć.

— Doniedawna wynalazek taki wydawał się nieosiągalnym marzeniem. Dziś w dobre promieni X i rozbił ją atomów, wynalazek ten nie tylko, że nie wydaje się już niepojętą chimera — lecz jest już na drodze realizacji.

— Cowieci, pewne rodzaje promieni śmierci niedoskonałe jeszcze cobyś, są już w użyciu.

— Słynny swego czasu Grindwell Matthews próbował stworzyć promień elektryczny, zdolny do wyzwolenia obniżonej temperatury z odległości kilku kilometrów. Eksperymenty nie powiodły się jednak.

— Gdyby udało się wynaleźć energię, wywołującą pożar w wielokilometrowym zasięgu — byłoby to potężna broń do stracania samolotów w pełnym peędzie. Stało się to prawdopodobnie i mo-



— Jak starannie zorganizowano były w Rosji Sowieckiej występy naszych gwiazd muzycznych, dowodzi ten plakat kulturalnie zredagowany w dwu językach rosyjskim i polskim.

# Promienie śmierci

## Sensacyjny wynalazek angielski

W Londynie ukazało się niezwykle interesujące wydawnictwo p. t. „Obrońca ludności cywilnej“, będące dziełem kilkunastu autorów: wyższych wojskowych, wybitnych uczonych i wynalazców.

Stwierdzają oni zgodnie, że wiedza i technika dzisiejsza nie znała skutecznej obrony ludności cywilnej przed groźbą ataku lotniczego i gazowego na wypadek wojny. Ewakuacja ludności schrony przeciwgazowe, zaopatrzenie w maski, cała tak zwana „obrona bierna“ — są tylko pół-srodkami.

Skuteczna obrona polegałaby na strąceniu samolotów bombardujących, nim zdążyły dokonać swego niszczycielskiego dzieła.

Należałoby stworzyć „mur“ promieni i energii niszczącej barierę śmierci. Jak pisze jeden z wynalazców angielskich, o którą rozbiły się eskadry powietrzne.

W laboratoriach uczonych dokonane są obecnie liczne próby stworzenia specjalnych promieni, które wywoływałyby z odległości paraliż i śmierć.

— Doniedawna wynalazek taki wydawał się nieosiągalnym marzeniem. Dziś w dobre promieni X i rozbił ją atomów, wynalazek ten nie tylko, że nie wydaje się już niepojętą chimera — lecz jest już na drodze realizacji.

— Cowieci, pewne rodzaje promieni śmierci niedoskonałe jeszcze cobyś, są już w użyciu.

— Słynny swego czasu Grindwell Matthews próbował stworzyć promień elektryczny, zdolny do wyzwolenia obniżonej temperatury z odległości kilku kilometrów. Eksperymenty nie powiodły się jednak.

— Gdyby udało się wynaleźć energię, wywołującą pożar w wielokilometrowym zasięgu — byłoby to potężna broń do stracania samolotów w pełnym peędzie. Stało się to prawdopodobnie i mo-

— W Warszawie zaczęły się wkrótce coś dziać. Fiteberg powrócił z Rosji Sowieckiej... —

Istotnie nazajutrz przyszła na świat pogłoska, która rozbiegła się po Warszawie...

Minał jeszcze jeden dzień. Pogłoska znalazła oficjalne potwierdzenie. Wszyscy ci, którym droga jest polska muzyka i polska radiofonja...

Willa ta stoi, odosobniona, na wydmuchu Saskiej Kępy. Na powitanie opada mnie w drzwiach buldog...

Oto i pan domu. Dawno stwierdziłem, że istnieje określony typ muzyka: włosy obfite na skroniach i miękkie falujące do tyłu...

— Otoż tutaj, przed mikrofonem, obowiązuje całkiem inne, niż tam, w sali koncertowej, wymogi. Obowiązuje przede wszystkim jak najszersze elektryzmy repertuarowy...

— Ale jako muzyk musiał się pan zastanawiać nad jednym z najważniejszych problemów radiofonji: nad sprawą muzyki lekkiej i muzyki poważnej...

— Dopiero co przyjechałem — pada oschła odpowiedź — dzisiaj po raz pierwszy przestąpiłem próg Radia, które mnie stropiło, swym rozmachem i labiryntem...

— Jak pan sobie wyobraża swą pracę w Polskim Radiu? —

Omyliłem się. Pytanie musi być nieostrowne, bo żaluzje powiek opadają, zakrywając prawie zupełnie oczy.

— A jakże! Poprowadzę szereg koncertów piątkowych, z których pierwszy odbędzie się 11-go stycznia.

— Czy będzie pan występował w Filharmonii? —

— Mój koncert w Warszawie — gabinetowa fotografia prezydenta m. Staryńskiego.

— Aż się pan zastanawia nad tym, że w Warszawie, gdzie Fiteberg był naczelnym dyrygentem państwowej Opery...

— Nie może pojąć tej nowej przyjaźni z Niemcami — dźwięki się powtórzyły...

żliwe z chwilą wspaniałego odkrycia „fal kierowanych“.

Dziś, przy pomocy specjalnych reflektorów, można kierować „krótkim falami“ tak samo jak światłem latarni samochodowej. Stała obsługa radio-telefonizacji, oparta na tej zasadzie, funkcjonuje nad kanałem La Manche między lotniskami Saint-Inglevert i Lympne.

Głośnie były niedawno doświadczenia znakomitego wynalazcy, Marconiego, dokonane na pokładzie jachtu „Elektra“ z mikrofalami, które są najnowszym odkryciem. Można nimi kierować i koncentrować je z matematyczną precyzją.

Dotychczasowe eksperymenty czynione były z niewielkimi ilościami energii. Z chwilą, gdy uda się je zwielokrotnić, oddadzą one w ręce ludzi obywatelstwa politycznego i śmierci.

Coraz popularniejsza i częściej stosowana w lecznictwie djatermia daje pewien przedsmak „promieni śmierci“. Djatermia, dzięki prądowi o wysokiej częstotliwości, stwarza w organizmie gorączkę. Ponoższy tysiącokrotnie tę gorączkę, otrzymamy wyobrażenie o śmierci nieszczęsnych lotników spalonych „od wewnątrz“. Samolot zaś w ciągu kilku sekund zaplonie jak pochodnia.

Najnowszym wynalazkiem w dziedzinie promieni śmierci są promienie katalityczne, odkryte przez angielskiego uczonego, Christama Działala one na odległość kilku kilometrów. Osłepiają i wtracają ludzi w stan bezwzględnej zamroczenia. Porażają zmysły.

Wielkie miasta, strzeżone przez instrumenty, wysyłające promienie katalityczne, będą mogły wyobrażenie o twórcy oczekiwanej ataku lotniczego — tak mówi o swym wynalazku angielski uczonego, Christama, dodając, że jest to pierwsza skuteczna metoda w obronie ludności podczas wojny.

# Radio „arktyczne“

## Doświadczenia w naukowych „lodowianach“

Radio odgrywa niezmiernie cenną rolę dla naukowych wypraw polarnych oraz dla stacji meteorologicznych, znajdujących się na dalekiej północy.

Dotychczas nie uporała się technika z trudnościami, które powoduje srogi klimat: nagle zmiany temperatury zakłócają, a nieradko czynią niemożliwym funkcjonowanie radia.

Niedawno pewna wytwórnia amerykańska przygotowała radioowy odbiornik dla uczonego, przebywającego na Alasce. Przesyłka składała się poza aparatem z ochronnego, specjalnego opakowania, o osmiokrotnie większej objętości od samego odbiornika.

— Dzięki temu zabezpieczeniu aparat funkcjonował bez zarzutu w klimacie Alaski.

— Pewnego dnia, gdy uczonego oddało się na kilka godzin, ogień w chacie zgasił. Temperatura spadła do 45 st. poniżej zera. Po powrocie uczonego stwierdził, że radio nie nadaje się już do użytku.

— Dla zapobieżenia tym wadom inżynierowie amerykańscy podjęli szereg eksperymentów w specjalnych lodowianach. Odrzani w futra, jak Eskimosi, studiują budowę radia, przystosowanego do działania w okolicach arktycznych.

— Próby te przedstawiały pewne niebezpieczeństwo dla inżynierów, którzy narażali zdrowie, gdy opuszczali lodowianę, naraz przechodząc do normalnej temperatury. Wprowadzono dlatego specjalne urządzenia.

— Pod koniec eksperymentowania temperatura w lodowianach zaczyna się podnosić, aż wręcz osiąga normalną. Trwa to ponad godzinę. Analogiczne urządzenia obowiązują stopniowo temperaturę na początek doświadczeń.



### „Gwiazdka“

Reprezentantowi „Trawy“ udało się uzyskać wywiad ze Sw. Mikołajem i zamówić listę podarków gwiazdkowych dla różnych znakomych ludzi oraz znanych instytucji.

— A więc: Poseł Niedziałkowski, który marzy o tem, żeby został wielkim człowiekiem, dostanie dużą butelkę tranu. To świetnie robi młodość.

— Sen. Woźnicki, który tak ostro skrytykował nową konstytucję, dostanie flu szeczke kropki Walerjana (Sławka) — na uspokojenie.

— Poseł Ryman, endecki sternik Łodzi — kolo ratunkowe.

— Poseł Stroński — baigiele.

— Poseł Stypulkowski — najnowsza książeczka dla dzieci pióra p. Zuzanny Rabskiej.

— Elektrownia Warszawska — gabinetowa fotografia prezydenta m. Staryńskiego.

— Akademik Miriam-Przesmycki — 1000 mów i toastów na wesela, pogrzeby i różne jubileusze.

— ZASP — komisarz rządowego w osobie Stefana Jaracza.

pan. — Zawsze jednak ten Grunwald... —

— Widzi pan, — wyjaśnił z niezmiernym spokojem jeden z najbardziej znanych publicystów warszawskich. — Niemców pod Grunwaldem bili i Litwini i Czesi. Dlatego też z temi dwoma narodami nasze stosunki są tak naprężone...

### Różnica

Endecki większość w radzie miejskiej m. Łodzi, warto przypomnieć ima gincyny dialog Aleksandra Wielkiego z Diogenesem, drukowany swego czasu w „Cyruliku Warszawskim“. Dialog jest krótki:

— Powiedz mi, Diogenesie, jaka jest różnica między rządem a samorządem?

— Taka sama, jak między gwałtem a samogwałtem.

### Zmiany

„Teatr Aktora“ zamierza zmienić swą nazwę na: „Teatr Wyrzuconego Aktora“.

W związku z tem zarząd ZASP-u zwrócił się do dyrekcji wszystkich teatrów, żeby ich zespoły zmieniły nazwę na ZASP-oty.

### Pawie pióro

Na przyjęciu w pierwszym szarym polskim domu, gościom śpiewał się pocztka...

z kilku pawich piór sterzących w glinianym dzbanie w rogu salona.

— Jak pani może trzymać takie rzeczy? — odezwał się w końcu ktoś do gospodyni. Przecież pawie pióra przynoszą nieszczęście.

Do rozmowy wtrącił się młody literat, krabia A. S.:

— Największe nieszczęście przyniosły polskiej suttce!

### Fiszer i Balzac

— Przeczytałem 60 tomów Balzaca — rzeki któregoś wieczora Franc Fiszer do przyjaciela swego, muzyka Romana Jasickiego; — powstaje mi jeszcze 32 tomy, aby zatrzeć się z całym Balcaczem.

— Bój się Boga! — zawołał muzyk — 92 tomy! Coż się do epoki Balzaca!

— Na to Fiszer odparł swym dźwiękiem basem:

— Nie można się cenić w epoki Balzaca Balzac ciębie narządził wyprzedził o cały wiek... Ja sam, uważasz, ja sam nie mogę za nim nadążyć...

— Czemu nie możesz? — przyniósł się muzyk Jasicki — nie dosłyszałem...

— Nadażyc, przyjacielu, nie mogę nadażyc za Balcaczem... A ty, przyjacielu, masz tyle wspólnego z Bethovenem, że jesteś głuchy jak pień.

### „Ramil“

Świetny malarz Roman Kamil Witkowski lubi „strząść słońców“. Pewnego razu zaproszono go na uroczysty bankiet z okazji jubileusza dyrektora K.

— Podczas desery, korzystając z chwili ciszy, Witkowski z grobową miną zwrócił się do swej sąsiadki i powiedział szepem (z odzianymi rękami), które słycały na sto metrów):

— A kiedy, proszę pani, zamordowałem siekierą mego biednego, sparaliżowanego dziadka...

### Lekcja

Nauczyciel języka włoskiego białym głosem powiedział przykład wyrazu ze słownikiem „stra“, które odnowiła francuskiemu „estra“ np. extraordinary.

— Spradziłam! — odpowiada uczeń.



# Grodno nie zapomina o wielkiej bojowniczej świetli



Dom, w którym mieszkała E. Orzeszkowa w Grodnie.

(im. E. Orzeszkowej, a obok T-wa im. E. Orzeszkowej istnieje jeszcze T-wo Przyjaciół Literatury i sztuki także im. E. Orzeszkowej.

Wzniesiono także w parku miejskim piękny pomnik wielkiej pisarki, którego odsłonięcia dokonał w r. 1929 minister oświaty, śp. Sławomir Czerwiński.

Wobec tego, że w roku przyszłym 18 maja przypadnie dwadziestopięciolecie śmierci autorki „Nad Niemnem”, T-wo jej imienia organizuje wielki obchód, na który zaproszone zostaną sławy piśmiennictwa polskiego.

Jednocześnie dla pełniejszego uczczenia pamięci E. Orzeszkowej T-wo ogłasza konkurs na utwor sceniczny, którego idea przewodnią byłoby jedno z podstawowych

zagadnień twórczości Orzeszkowej.

Samo miasto uczciło pamięć pisarki przez nadanie jednej z piękniejszych i ważniejszych arterii nazwy „ulica E. Orzeszkowej”, oraz przez opiekę, jaką otoczony jest parterowy domek przy tej ulicy, w którym żyła i pracowała. Jest również na przedmieściu zamiejskim prowadzona ochronka dla dzieci im. wielkiej pisarki. Ciepły Elży Orzeszkowej żyje więc w Grodnie życiem nieśmiertelnym, budzi uczucia szlachetne w duszach jego mieszkańców, pełniąc nadal swą wzniosłą powinność rozsiewania uczuć miłości i poświęcenia, walcząc nadal o „szerokie horyzonty myśli i uczuć dla wszystkich w Polsce”.

## Angielska uroda



Miss Winifreds Whites, triumfatorka jednego z konkursów piękności w Londynie.

## Nowa afera we Francji



Bankier duński Moeller oskarżony o sprzeniewierzenie 200 milionów franków, przeprowadzany przez policję paryską do aresztu.

## Co będzie w r. 1935

### Przewodnie wróżbitki paryskiej

Jak corocznie, o tej porze przed przelotem starego i nowego roku, zabierają głos rozmaici „jasnowidzcy” i „jasnowidzące”, aby stawić mniej lub więcej pomyślnie horoskopy jakie losy oczekują świat w przyszłym roku.

M. in. zabiera również głos wróżbitka paryska m-me Fraya.

Ona to, „wszechwiedząca” przepowiedziała zamach w Marsylii, upadek króla Alfonsa XIII w Hiszpanii, tragiczny zgon bankiera Loewensteina itp.

Jej horoskopy na r. 1935 są na ogół bardzo pomyślne.

„Jasnowidząca” paryska zapowiada, iż ciężkie niebezpieczeństwo nowej wojny, które zagrażać będzie Europie w roku przyszłym, zostanie usunięte przez wspaniałe wyniki międzynarodowej dyplomacji.

Wprawdzie w Chinach będą się jeszcze rozgrywały walki, w których brać będą udział Rosjanie — jednakże prawdziwa wojna nie wybuchnie w 1935 r.

Bardzo „różowo” patrzy pani Fraya na losy ogólnego kryzysu ekonomicznego, pod którym uginają się dziś cały świat. Wróżbitka pa-

ryska zapowiada, że Ameryka będzie pierwszym krajem, który podniesie się całkowicie z obecnego kryzysu, a to dzięki energicznemu zabiegom i staraniom młodych polityków, którzy współpracować będą z rządem.

Drugim krajem, który przeżyje kryzys w 1935 roku będzie Francja. Wprawdzie inne państwa nie osiągną tak doskonałych wyników w tej dziedzinie, jak St. Zjednoczone i Francja, to jednak i u nich znaczący się duża poprawa w stosunkach ekonomicznych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, wedle przepowiedni M-me Fraya, zdobędzie w r. 1935 szczytowy punkt swej popularności, wycofa się jednak ze swego kierowniczego stanowiska zanim jeszcze upłynie czas jego urzędowania.

Pesymistycznie brzmią przepowiednie pani Fraya co do klęsk elementarnych, które w r. 1935 nawiedzą cały świat.

Nie brak będzie gwałtownych burz, wylewów i powodzi, tudzież katastrof kolejowych, okrętowych i lotniczych.

# AGENT „S. 26” W SŁUŻBIE ANGIELSKIEGO WYWIADU.

Sytuacja była zupełnie jasna. Na nic nie zdało się udawanie, odwiekanie (ba! dodajmy, podświadoma słowiańska wiara w to, że stanie się jakiś cud i wszystko będzie dobrze). Nie było żadnego cudu. Nic nie pomogło. Jasnym było, że stalowe oczy tego, z kąta, prześwidrowały Croyda nawyot. Był zdemaskowany do ostatniej nitki...

A co zatem? Zatem było zupełnie jasne: śmierć...

Wszystkie dotychczasowe rąfy na drodze dostania się na „Marię-Krystynę” to przecież były dziecinne igraszki. Nie sztuka było postawić pianemu Anzelmowi butelkę wina, a jego towarzyszom dwadzieścia pięć dla udobruchania. Cóż znaczący ten tysiąc czy dwa tysiące pesetów, które Boot dał Anzelmowi (teraz to sobie Croyd przypomniał) za zabranie Croyda na szkuner. Ba! Przecież głupstwem było, że dla zupełnego zachwiania Anzelmia Lolita zaciągnęła go gdzieś na górę w „Lumie” i tam oddała się temu bydlęciu za cenę, że ten uratuje rzekomo Croyda, biorąc go na szkuner (inna rzecz, że dostała za to stertę banknotów od Boota. Croyd pamiętał ten fragment: Boot zwraca banknoty w małe ruloniki, i jeden po drugim wrzuca w rozpięte bluzki Lolity. Pamięta: zielone i brązowe rulony i śniade dziewczęce piersi Lolity...).

Przecież to śmieśnię... Oto rafa nie do przebrnięcia: stalowy zimny błysk nienawiszczy tych dwojga oczu, ten głos, zaprawiony jedynie w wydawaniu morderczych rozkazów, ta ręka, która napewno nie drgnie, gdy zaraz sięgnie do kieszeni i wymierzy luźny rewolweru prosto mu w łeb...

— Wiem dobrze, kim pan jest! — powtórzył. I potem sucho, tonem poufnej porady: — Niech pan mi powie swoje nazwisko dla formalności... Powiedział to z galanterią kąta, uprzejmym gestem zapraszającego skazańca, aby raczył wejść na szalot.

Najgorszym było to, że Croyd dotychczas nie wiedział, z kim właściwie ma do czynienia. Nie z kim, to było zbyt jasne, ale z jakim. Z wyglądu skulonej na skrzyni postaci, skrytej w półmroku, sądziłby należało, że jest niski, szczupły i słaby. Gdyby tak było — to można by rzucić na błyskawicę. Przewrócił, stłamsić ciężarem własnego ciała. A potem — dusić... Ciekawe, czy Anzelm...

Nonsens! Anzelm, i ten, stylu, nieruchoma bryła zagradzająca wejście do kabiny, zmiądzłoby Croyda przed, niż zdążyłby skoczyć. Proponując broniliby swego dowódcy przed drapieżnym. Jasnym przecież jest, że to ten, tu, jest dowódca „Marii - Krystyny” i panem jej życia i śmierci, a nie Anzelm... Nonsens...

Podłoga chwiała się rytmicznie i miarowo, raz naprawo, raz nalewo. Z otwartych drzwi wiało ostrym, słonym wiatrem przestrzeni. Dzwoniły liny i żagle na wietrze...

I jeszcze jedno: monotonny, żalony chór mewich głosów, kołujących w bezbrzeżnej pustce...

— No? — powtórzył łamten, w kącie. Jasnym było, że to jest ostatnie pytanie, jakie zadaje. Ze ma wogóle tego wszystkiego dość...

Wtedy... „Stąd się może datuje wiara Croyda, niewzruszona wiara w cuda...”

Wtedy zza pleców wartownika w drzwiach rozległ się okrzyk:

— Master Anzelm... Anzelm poruszył się niespokojnie.

— Master Anzelm... Zza bark wartownika wychylił się daszek czapki i rude wasy. Do kabiny padło kilka zdań po katalońsku. Croyd zrozumiał z nich jedno słowo, bardzo podobne do francuskiego „natychmiast”.

— Ohej! — parsknął Anzelm. Podskoczył z koi z niespodziewaną żywością. Stał, niemal sięgając głową sufitu. Wychylił się ponad ramieniem tego w drzwiach. Podniósł rękę do oczu. Trwało to tylko chwilę.

Odwrocił się do siedzącego w kącie i rzucił jedno zdanie. Znow Croyd zrozumiał tylko — „torpedowiec”. A potem parę zdań z samych kłatw.

Croyd odruchowo zmrużył oczy. Błysnęła mu luźna rewolweru.

(Miał uczucie, jakie bywa czasami we śnie, że spada, spada, spada...)

Przeciwie. Nie huk, nie ból. Tylko lekkie szturchnięcie. Poprostu odepchnięto go nabok. Ten z kąta stał obok, przy oknie. Istotnie — był mały i niepozorny. Przy oczach trzymał lornetkę. Doskonały polowy Zeiss. Szybko przekreślał dalekomiernicę.

Croyd poczuł, że miał zatamowany oddech. Prawdopodobnie od dłuższego czasu, gdyż szumiało mu w głowie, a płuca prześwidrowało bolesne ukłucie. Teraz odetchnął pełną pierśią. Oparł się plecami o ścianę.

Zezem, ponad ramionami stłoczonych przy drzwiach spojrzal nazewnątrz kabiny...

Jednostajna biała wstęga rozwijała się dal horyzontu. Ponad skrzyżowaniami lin i poza cieniami rzucanym przez żagle „Marii - Krystyny” na mleczno - białem tle ostro rysowały się zygzyki dymów. Przeliczył. Trzy, w równym sztyku, jeden za drugim. Czwarty, ledwie widoczny, dalej. Dymy podkreślone wąskimi kreskami niskich kadłubów. No, tak Torpedowce...

Anzelm coś warknął. Zanim Croyd dokończył zaczął myśleć, że właśnie w tej pozycji, odwróconego doń plecami, najłatwiej byłoby uduśić tego, z Zeissem — już ich nie było.

Błyskawicznie wypadł z kabiny. Któryś z nich z rozmachem zatrzaskał drzwi. Strzelili, jak wybuch petardy...

W pierwszej sekundzie chciał skoczyć za nimi. Przez ciekawość. Ale nogi uziły się pod nim. Bez-Anzelm...

Był sam... Odetchnął z niewysłowną ulgą... wiedznie opadł na kolę, na miejsce wygrzana przez

Siedząc, przechylił się. Nie mógł oprzeć się inercji zzewnątrz. Zdziwiło go to, lecz zaraz zrozumiał, że to żaglowiec zmienia kurs... Przez małe okienko dobiegał chór, krzyków. Jeden wybił się ponad nie tonem rozkazów...

Podłoga w kabine straciła rytm przechyłów. Wszystko zaskrzygotał dookoła, stare wiazania desek i żelaza wybite z taktu kołysania, zaintonowały żalonną skargę. Za oknem glucho łopotwały i strzelały płachty żagli, zacerpując nowy kierunek wiatru... Wśród ludzkich głosów, co drugie słowo było „carramba”...

Croyd uśmiechnął się. Sam się zdziwił spokojowi swego uśmiechu...

Ba!... Być na hiszpańskim przemysłowym szkunerze gonionym przez francuskie torpedowce!... Zaczynał się film, awanturniczy melodrama...

Upłynęło kilka minut. Kilka minut zupełnego odurzenia. Jak przez sen słyszał Croyd, nawoływania na pokładzie, łomot zwójów lin, rzucanych na górę, skrzyknięcie i trzaski wiazadeł starego szkunera.

Mimowoli odnotował tylko, że „Marija - Krystyna” kilkakrotnie zmieniała kurs. Odczuł to, po kilkakrotnej zmianie przechyłów, raz z boku na bok, to znów od dzioba ku rufie. Żagle miały dobry wiatr, szkuner wykreczał lekko i zwinnie. Jasnym było, że przy tym wietrze „odsadzi” się łatwo od dymów na horyzoncie. Za kilkanaście minut zniknie z pola widzenia torpedowców...

A jeżeli nie? Kto wie, — rozmyślał Croyd — czy nie zauważono ich z któregoś z torpedowców... Wtedy „Marija - Krystyna” nie ujdzie.

Z takich raportów dowodziła marynarka w Tulonie, które przegadła parę dni temu w Paryżu wiedział, że ani jeden okręt na całej przestrzeni pomiędzy lądem francuskim a wyspami Balearskimi nie uszedł uwagi patrolujących torpedowców. Nie zatrzymywano i nie rewidowano tylko wielkich transatlantyków. Te nie miały ani czasu, ani chęci, ani potrzeby zajmowania się przemylem, a tembardziej przemylem wojennym. Z takich raportów wiedział, że już niemal setka okrętów poszła na dno, trafiona celnym strzałem miny z torpedowca... Oczywiście, o ile zasługiwali na to... A w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto — zasługiwali.

Na wojnie — jak na wojnie. Instrukcje sztabów generalnych były wyraźne: zniszczyć przemysł paliwa i broni z Hiszpanii do tajnych baz niemieckich. Korsarstwo bosów stało się nieznosne. Kilka submaryn na Śródziemnym morzu wyrządziło więcej szkód Francji — niż wszystkie Verduny, Sedany i Marny. Grasały nieuchwytne, pogrążone w głębinie, aroganckie i zuchwałe. Iż to parowców, wiozących bezcenne dla Francji transporty poszło na dno tradycyjnych korsarskim nalotem podwodnego wroga...

Zalatywano się więc teraz krótko. Na wojnie, jak na wojnie. Sygnał — „stać” z torpedowca. Jeśli nie usłuchano natychmiast — los upartego był przesadzony: kanonierzy francuscy mieli nieomyślnie oko a. ich dowódcy żelazne serca. Uparty szedł na dno w kłębach dymu i ognia, salutując jękiem rannych i milczeniem zabitych wjazd do mrocznych otchłani. Jeśli usłuchano — procedura trwała niewiele dłużej. Tyle tylko ile potrzeba było czasu, by szalupa z torpedowca zabrała kasę, papiery i czasem (na wojnie, jak na wojnie) kilku jeńców. Reszta — szła na dno. Nawet nie fatygowano się z drobiazgową rewizją,

w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach zatrzymani zasługiwali na wieczny odpoczynek. A jeśli jeden niewinny, ba! — na wojnie jak na wojnie...

A już najlepszą przepustką na dno była bandera „Marii - Krystyny”, czerwono - żółte barwy Królestwa Hiszpanii. A żaglowiec z hiszpańską banderą w zatoce Liońskiej, idący w kierunku Balearów!

Ha! dowódcy torpedowców francuskich nie mieli żadnych wątpliwości że nawet sygnał „stać” nie trzeba. Wystarczy sygnał do maszyn „cała para”, zmiana kursu na czerwono - żółtą banderę, parę słów do oficera artyleryjskiego, a potem „ognia”.

Potem notatka w raporcie dziennym: „Szkuner taki — to a taki. Banderia taka. Godzina ta a ta. Jednocześnie było”.

Zamasyty podpisał kropką.

Tak rozmyślał Croyd...

Uśmiechnął się. Mocą przedziwnych skojarzeń przypominała mu się pewna scena, dawno temu (ile? miesiąc, dwa?) na pokładzie parowca, żadającego do Hawrich. Wówczas to poznał pułkownika „V-1”.

Początek tego, co go zaprowadziło teraz do tej obskurnej kabiny na „Marii - Krystynie” był taki: Po paru szklaneczkach whisky (a może to nawet nie wpływ whisky, a poprostu sentymentalny poryw wylewnego mózgu?) rzekł do swego towarzysza: — Tak. Krok w krok za mną idzie nuda. Czeka na mnie. Cierpliwie za mną postępuje, wiecież, że takie życie musi się skończyć jakimś ostatecznym blażeństwem.

Pamięta błysk spojrzenia, jaki rzucił nań wtedy „V-1”. Teraz wie, że decyzyja „V-1” wciągnięcia go na te śliskie drogi zapadała wówczas. Początek pułkownik! Chciał urozmaicić mu życie!...

Ba!... No i co teraz? Czy może powiesz mój złoty kochany Croyd, że w tej chwili tu, w kabine „Marii - Krystyny”, gorączkowo zmieniającej żagle i kurs, by uciec przed śmiertelnością torpeda, w tej chwili tu, gdzie masz do wyboru, mój złoty kochany Croyd tylko dwie ewentualności — albo utonąć z winy francuskiej torpedy albo dostać w łeb kulę z niemieckiego rewolweru, w tej chwili i tu ogarnia cię nuda?

Raczej, nie. Raczej sprawdza się koniec zdania powiedzianego wówczas, na pokładzie parowca płynącego do Hawrich, zdania powiedzianego przez ciebie w sentymentalnym porwywie, mój złoty kochany Croyd, że takie życie musi się skończyć jakimś ostatecznym blażeństwem...

Ścisnął oburącz skronie...

Za oknem, na pokładzie rozległ się ostry gwizd, na górę tupaly rozbiegane buty. „Marija - Krystyna” znów zmieniła kurs, wszystko przewalało się teraz z boku na bok...

Croyd przemógł odurzenie. Dźwignął się z kol. Ostrożnie, nie podchodząc do okienka, wyrwał nazewnątrz...

Kształt torpedowca, niski, stalowy, podobny do ostrza noża sunął po seledynowej fali tuż, w odległości paru mil... Widać było dwa płóropusze piany rozpryskujące się na obłe strony pod klingą dzioba... Croyd błyskawicznie zmierzył okiem odległość. Jeśli torpedowiec ma nowoczesne aparaty minowe — torpeda może ich dosięgnąć lada chwila!...



# Tam gdzie przyszedł na świat M.S. „Piłsudski”

**Monfalcone, w grudniu.**  
Ta chwila, kiedy za dotknięciem młoteczki matki chrzestnej okrętu M. S. „Piłsudski” p. Wandy Pelczyńskiej obrzymi kadłub wielkiego statku zjechał po szynach na wody Adriatyku; ta chwila, kiedy w wielkim tłumie, zalegającym stocznię nie było chyba ani jednego człowieka, którego gardła nie ścisnęły spazm wzruszenia i którego serce nie załomotało silnie; ta chwila, kiedy po odegraniu „Pierwszej Brygady”, „Jeszcze Polska...” oraz włoskich Marcia Reale i Giovinezzy nastąpiła przejmująca cisza i w ciszy tej, jak dzwon rozległ się spokojny i równy głos matki chrzestnej rozpoczynającej swe piękne krótkie przemówienie słowami: „Stątek ten nazywać się będzie „Piłsudski”... — była już tylko całkiem końcowym aktem tego, co nazywa się spuszczeniem na wodę okrętu.

**OSTATNIA NOC NA LADZIE**  
Główna praca przygotowawcza odbyła się w noc poprzedzającą uroczysty dzień 19 grudnia.  
Ktokolwiek tej nocy pojeżdżał do miasteczka Monfalcone, czy to białą szosą od strony Triestu, czy wiając się nad morzem drogą od strony cichej i wykwinnej Gorycji, zasłoniętej pasmem gór przed groźnym podmuchem „bory”, siedzący emerytów okolicznych — ten widział pośród czarnej żelaznej koronki kranów, wiatr i dźwięgów stoczni, pośród lasu masztów, oświetlony widmowym światłem czerwony kadłub wielkiego okrętu.  
To M. S. „Piłsudski” robił ostatnią swą toaletę przed opuszczeniem go na wodę. To była noc przed zaślubinami z morzem, dziewczęcy wieczór, podczas którego musiał się przygotować do rozpoczęcia samodzielnego życia.

Przygotowywał się nie sam. Zwarty czarny tłum, jakże maleńkich wobec jego olbrzymiego kadłuba ludzi, mrowił się u jego stóp.  
**PADAJA PALE!**  
Wielki kadłub, mierzący 160 metrów długości, szeroki na 24 metry, stał wysoko na szynach, podparty z obu stron lasem grubych drewnianych pali. Trzeba było przed zbliżaniem się wodowaniem wywołać olbrzymia z tych pali — uławić mu jego jutrzejszą wędrowną ke na morze.  
Na dany znak z obu stron czerwonego kadłuba ustawiły się dwa szeregi ludzi. Z każdej strony było ich dwustu. W rękach olbrzymie moty. Postawa gotowa do uderzenia. Rozległa się komenda długa, przeciągła, jak śpiew. I na ten znak czterysta młotów jednocześnie uderza w drewniane pale. Buch! Ciosy wala z hukami. I znowu komenda i znowu czterysta jednocześnie uderzeń.

Ta robota czterechset ludzi, robota tak prymitywna, jakgdyby odbywała się gdzieś na tymskich garach, trwa trzy godziny.  
Dopiero po tym czasie ustępuje las pali. Okręt stoi wysoko, duży i swobodny. Trzyma się już tylko na szczęście zaklinowanych żelaznych zamykach.  
**ABY NIE „BORA”...**  
Ale i tak patrzac na niego, drżą z przerażenia ludzie miejscowi. Niechże się zerwie teraz okrętowa bora, niechże ryłko jeden z tych wieków grudniowych, które z takich zaciekłością nawiedzają te okolicy, a wówczas zamki nie wytrzymają — okrutnie, nieposzonoż przez nikogo, dokona wodowania.

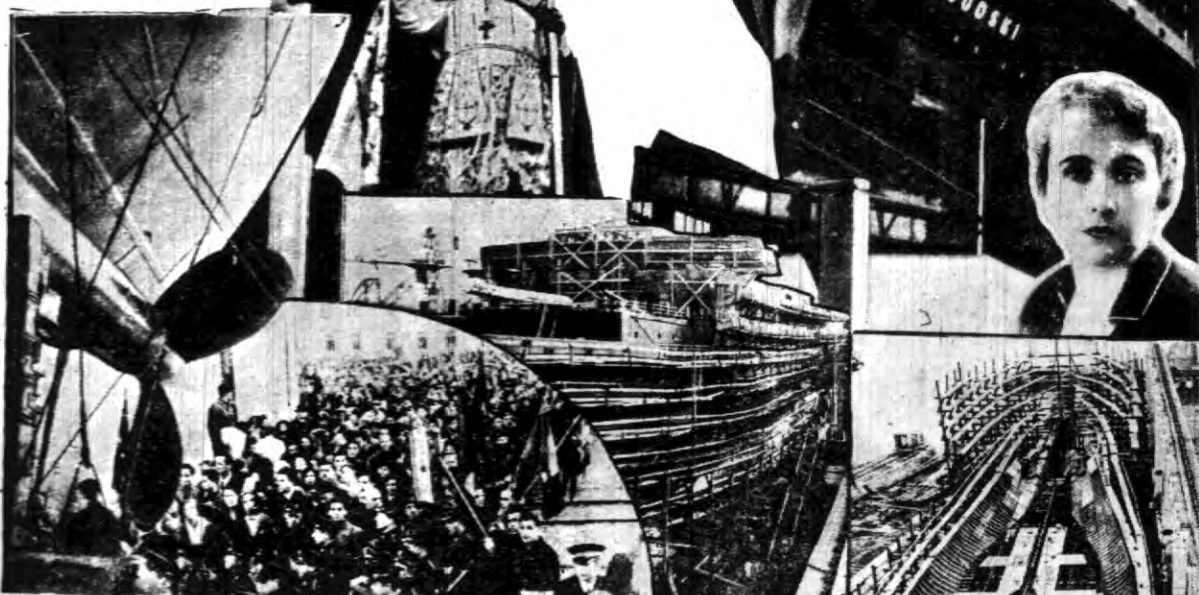
Patrzano więc z lekkiem w górę na olbrzymia, patrzano z lekkiem na nocne niebo, rozciągające się nad niezmiernym morzem. Ale obawy były próżne: nawet najbliższy wietrzyk nie zamacił spokoju powietrza.

Po trzytygodniowych ulewnych deszczach, jakie nawiedziły okoli-

ce, nagle ustąpiła się najpiękniejsza pogoda: nocne niebo było granatowe, bez jednej chmurki, mrugające gwiazdami, morze ciche i srebrne a olbrzym, stojąc wysoko na szynach, gotowy do spłynięcia, nie drgnął, czekając cierpliwie na chwilę uroczystą, kiedy ci, którzy go tworzyli, pozwolą mu zacząć samodzielną żywot.  
I dlatego, gdy ta chwila piękna wzniosła i uroczysta nadeszła, wystarczyło delikatnego stuknięcia srebrnym młoteczkiem w drucik, by okręt posłusznie i łagodnie spłynął na fale morza.

**CZEMU M. S.?**

I w ten sposób rozpoczęło się



Z LEWEJ STRONY OD GÓRY: chwila, kiedy J. Eminencja Monsignore Marzotti błogosławił okręt polski, który właśnie spłynął na wodę Adriatyku. Z PRAWEJ U GÓRY: M. S. Piłsudski gotów do wodowania, a u dołu krzyż F. Brygady.

U DOŁU OD LEWEJ KU PRAWIEJ: potężna sruha nowego okrętu. — Tłum włoski w stoczni przed uroczystością. — M. S. „Piłsudski” przed miesiącem, gdy nie zdziło jeszcze ruszować. — Kadłub okrętu M. S. „Piłsudski” widziany z góry w początkowych stadiach budowy.

Z PRAWEJ PONIŻEJ: Matka chrzestna okrętu M. S. „Piłsudski” p. Wanda z Filpkowskich Polczyńska.

**WIECH**

## Dwie kasjerki

### Spór o kompetencje

Zegar na ratuszowej wieży wskazywał trzecią godzinę za 2 minuty.  
Z ulicy Senatorskiej wyszedł popiesznym krokiem jakiś dostojnie ubrany pan w meloniku i stopniowo zwiększając szybkość okrzyki skwer, poczem biegiem prawie wpadł do ukrytej w gestwinie oiszaniej pagody, skąd dolatywały odgłosy przypominające senny szmer leśnego strumyka.  
Czas płynął leniwie. W drzwiach stojącego obok pagody murowanego pawiloniku, ukazała się starsza, milej powierzchowności niewiasta spojrziała na zegar, potem zapuściła pełen niepokojem wzrok włąg gestwiny i szepnęła do siebie:  
— Co on tam cholera robi? Powiesił się czy jak?  
Duża wskazówka na tarczy przesunęła się, z wieży popłynęły wódt trzy głębokie, poważne uderzenia zegara.  
Do sympatycznej kobiety podeszła jakaś inna, o niemiłej miłej wykładzie i zagadnęła wesoło:  
— No to i jestem kochana pani, Zając. Czy można już objąć służbę, bo trzęcia.

— Ano można. Wszystko masz pani w porządku. Szczotka, mydło, ręcznik na swoim miejscu.  
— A jak tam ruch?  
— E. moja pani, szkoda gadać. Zastój taki, że płakać się chce. A porządnie gościa, ani na lekarstwo. Same lachudry. Wejście takie, przy piecu się wygrzebie, licho papieru spotrzeouje, a potem chce żeby mu 5 groszy opuścić bo powada, że nie wykorzystał. Żołądkiwie obstrukcje posiadam — mówi. — To nie moja rzecz, raz przegrodka zajęta, należy się pełną stawką chociażbyś pan woznie żołądka nie miał.  
— Senesowe strączki będą też cholerołem parzyć żeby mieli za co płacić.  
A najgorsze to te z blaszanki. Góra albo tyż od dołu taki leden z drugim uważa żeby jak się kasjerka odwróci bez opłaty przynasze. Teraz właśnie taki jeden tam siedzi. Wlazł z godzinie temu nazad i do tej pory go nie widać. O...! zię. Smoła goraca.  
Z pagody wyszedł istotnie pan w meloniku, spojrział na obydwe kasjerki, wyjął z kieszeni monetę

i począł się namyślać, której z nich ją wręczyć.  
— Mnie się płaci — rzekła ciernoko funkcyjarszka opuszczając dyżur.  
— A to dlaczego? — zapytała rzeczowo nowoprzybyła.  
— Dlatego że teraz jest moja służba.  
— Mało z tem, ale gość u mnie zaczął.  
— A u mnie skończył i takim prawem u mnie kwitek kupuje. Sumienia panie nie masz.  
— Tak, dla paninych pięknych oczów posade mam stracić, jak mnie się bilans nie zgodzi.  
— Patrzcie ja, jaka leguralna stara szantrapa.  
— A leguralna jestem, iestem leguralna i jak się pani nie spodoba zę mną za koczaniek być, to złość pani prośenie do magistratu żeby cie przeniesli do podziemnego pod pomnik Mickiewicza.  
— Jakbyś pani wiedziała, że złość, złość! bo nie chce z taka klempa mieć do czynienia. A pan z czego się śmieiesz?  
To ostatnie zdanie adresowane do klienta, który stał z monetą w ręku i uśmiechając się, słuchał sprzeczki.

— Patrz pani na tego ancymonka, godzinami w blaszance siedzi zamieszanie w biurowych godzinach nam uskutecznia, a teraz się z nasz nabiał! Przez niego to wszystko! Jak ci petaku szczotka przez dekaj przyłoży, to ci się 3-dekche śmiechy - chichy z hydraulicznego przedsiębiorstwa robi! I obrażona kasjerka, nie opanując dłużej nad sobą, wyrzuciła gościa szczotka w melonik.  
— A dobrze go, pani Zając, jeszcze raz! A ja mu ścierka z drugiej strony! — zawołała jej przeciwniczka i zachecona przykładem, natarła na interesanta z mokrą płachtą.  
Zagrzewając się wzajemnie, obie niewiasty połamały mu zupełnie wiedeński melonik, oberwały wszystkie guziki od palta i dokowały szeregu innych spustoszeń zarówno w garderobie, jak i w obliczu.  
Ostatkiem sił nieszczęsny klient dotarł do biura dyscyplinarnego z zarządu miasta, gdzie złożył odpowiedni skargę.  
Będzie ona wkrótce tematem specjalnej rozprawy.  
Zanim wynik będzie wiadomy, prosimy czytelników pamiętać, że dyżury kasjerek w szaletach miejskich zmieniają się o trzeciej po południu.

W należących do stoczni Monfalcone wielkich wytwórniach maszyn w Trjeście stoją już gotowe całkiem owe motory okrętu M. S. „Piłsudski”, wspaniałe olbrzymy, w niczem nie podobne do czarnych maszyn i buchających ogniem piekielnych czeluści podkładowych okrętu parowego.  
Dwie krótkie literki M. S. przed nazwą okrętu „Piłsudski” mieszczą w sobie podniesienie godności ludzkiej pracowników maszyn, a nadto olbrzymią ekonomię paliwa, gdyż wzięta z polskiego portu benzyna wystarcza na 16 dni bez żadnych kosztów i kłopotów, związanych z węglem. M. S. to zwycięstwo techniki i symbol nowoczesności naszego wodnego olbrzymia.

**CUD TECHNIKI...**

Wysłannik Mussoliniego na tę uroczystość polską, wiceminister ko nunkacji S. E. Lojaco, plomienisty i pełen żarliwego patosu mówca nazwał w swem przemówieniu nasz nowy okręt „cudem techniki włoskiej” i złożył w imieniu rządu podziękowanie robotnikom i technikom włoskim, którzy się do stworzenia tego „cudu” przyczynili.  
I cała włoska prasa zgodnie podkreśliła, że „Piłsudski” będzie największym okrętem, jaki wyszedł dotychczas ze stoczni, mimo, że narodziło się tam wiele przewyższających go pod względem tonażu olbrzymów.

Ten okręt polski, stworzony zjednoczonymi siłami włoskich i polskich pracowników, rozślawi Imię Polski po dalekich morzach i la-dach.

To rozumieli i czuli wszyscy obecni na podniosłej uroczystości w dalekiem od nas przestrzeniu, ale bliższym teraz naszym sercom Monfalcone.

Kar. Beryl.

Zjednoczone stocznie adriatyckie „Cantieri Riuniti Adriatico” nadesłały następujące depesze:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przy entuzjastycznej manifestacji przyjaźni włosko-polskiej był udział wodowany z Monfalcone statek motorowy „Piłsudski”, składamy Waszej Ekscelencji wyrazy hołdu, życząc największego powodzenia Państwu Polskiemu na morzu.

Pan Marszałek Piłsudski.

Belweder.

Statek motorowy „Piłsudski”, noszący imię sławnego bohatera szlachetnego narodu polskiego, spłynął dzisiaj szczęśliwie na morzu w Monfalcone. Składamy Waszej Ekscelencji pełne uznanowania powitanie, życząc największego powodzenia marynarce polskiej.

Na ręce ministra przemysłu i handlu H. Floyar-Rajchmana.

Mamy zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że dzisiaj rano wodował szczęśliwie w Monfalcone motorowie „Piłsudski” w obecności wyższych władz polskich i włoskich. Składamy Waszej Ekscelencji najlepsze podziękowanie za szczerze uczucia przyjaźni, przejawione w powierzeniu nam zamówienia i przesyłamy pełne uznanowania pozdrowienia.

Na ręce ministra komunikacji M. Butkiewicza.

Mamy zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji, że dzisiaj rano wodował szczęśliwie w Monfalcone statek motorowy „Piłsudski” w obecności wyższych władz polskich i włoskich. Prosimy przyjąć nasze podziękowanie za cenna i szczerą współpracę oraz nasze wyrazy szacunku.

Pozatem nadesłane zostały depesze pod adresem linii „Gdynia-Ameryka”, konsula R. P. w Trjeście p. Dygata i t. d.

**SERCA W BIURKACH**  
— POWIEŚĆ

Wiadomość o wykryciu przestępów przez Mazię i Werwńskiego, robi wielkie wrażenie na pracownikach firmy „Grall i Biolkowski”. Właśnie dyskutują o tem, gdy na biurku Lenau zadzwonił telefon z redakcji „Gośca”. Wchodzi kasjer Pietraczek.  
Obecni nie zwrócili na niego uwagi: Lenau odszedł od telefonu, wołając z triumfem: — Postuchajcie, ważne nowiny! Wszyscy skupili się dookoła niego ciekawie.  
— Co się stało? Czy coś nowego w sprawie Madzi? — dopytywała się Basia Kurpieniowa.  
— W sprawie panny Magdaleny żadnej nowiny — mówi Lenau, zadowolony, że jest w tej chwili tak ważna osoba. — Ale sprawa złoczyńców przedstawia się inaczej. Dwaj bandyci zostali już przywiezieni do Warszawy. W dowodach figurowali jako

Zalewski i Kowalski, były to oczywiście dokumenty sfalszowane. W toku śledztwa okazało się, że jeden z nich nazywa się Szymon Dolak, drugi Władysław Woźniaczek. Jeden z nich brał bezpośredni udział w napadzie na kasę i zamordowaniu nieszczęsnego kasjera, drugi, ten Dolak, zorganizował tę całą sprawę. Jeden drugiego podobno sypie na śledztwie. Tak, że wszystko to nie ulega już żadnej wątpliwości... A w sprawie panny Magdaleny potwierdziło się tylko przypuszczenie, że została porwana przez ich wspólników, właśnie tych, którzy mieli tym dwóm ułatwić wyjazd do Ameryki.  
Wypowiedziawszy to wszystko, Ryszard Lenau opadł znudzony na krzesło.  
— Żadna historia, co? Zupełnie, jak w kryminalnym romansie? — zwrócił się do Basii.  
Zajął rozmowa, nie spostrzegł stojącego wciąż nieruchomo za ich plecami kasjera Pietraczka. Nieszczęsny pan Ksawery zbłądził, jak płótno, zachwiał się i ciężko oparł się o framugę drzwi. Cały świat zawirował mu przed oczami. Podobnego uczucia doświadczał wtedy w pociągu, gdy przeczył w gazecie o zamordowaniu kasjera.  
Szymon Dolak. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Jego syn, Jego krew i zbrodniarz. Co za hańba! Co za straszny wstyd! I to on, głupiec, dał się

wciągnąć w tę potworną pułapkę. On, Ksawery Pietraczek, chodząca uczciwość, przyczynił się do zamordowania przyjaciela, biednego Bolesława...  
— Straszne, straszne — wyjął bardziej do siebie, niż do obecných w pokoju.  
Basia, słysząc głos kasjera, oberwała się gwałtownie. Okrzyk Pietraczka był taki bolesny, taki przejmujący, że wszyscy zwrócili głowy w stronę drzwi, przy których stał, błądy jak kreda, stary kasjer.  
— Co panu się stało? — zawołała Basia — strasznie pan zbłądził, czy panu niedobrze?  
Pan Ksawery usiłował się uśmiechnąć, ale wyglądało to raczej na jakiś potworny grymas, niż na uśmiech.  
— Dziękuję, pani Basiu, nic mi nie jest, to z gorącą... Jestem trochę zmęczony.  
Za chwilę siedział w wygodnym, obitym skórą fotelu. Pan Jasio przyniósł mu szklankę wody.  
Kasjer napił się i przez długą chwilę siedział nieruchomo, z zamkniętymi oczami.  
— Lepiej panu? — pytała troskliwie Basia.  
— Może pan pójdzie do domu? Odwieziemy pana — radził Lenau. — To wszystko dlatego, że pan nie brał urlopu. Prac bez przerwy w czasie upałów, doprawdy rujnuje zdrowie.

Ale pan Ksawery potrząsał głową, że nie pójdzie do domu. Już mu jest lepiej. Zaraz mu zupełnie przejdzie. Jest bardzo zdenerwowany. Tyle strasznych wypadków. Jeszcze nie przeboleł zamordowania swego przyjaciela, któremu sam dał to zastępowanie, a już znowu jakieś tragedje: porwanie panny Madzi, i teraz wykrycie tych złoczyńców. To wszystko zbyt denerwujące.  
— Nie mam już piętnastu lat, moi państwo...  
— No, ale teraz, skoro się znaleźli złoczyńcy, wszystko będzie lepiej, wdowa po zamordowanym otrzyma jakieś odszkodowanie... — pocieszano go ze wszystkich stron.  
— Tak, tak — kiwał głową pan Ksawery.  
Basia zabrała się do wystukiwania na maszynie jakiegoś pilnego listu. Pan Ryszard zagłębił się w stosie papierów.  
Pan Ksawery siedział wciąż nieruchomo, postawiony w bolesnych rozmyślaniach.  
Przypominał sobie każdy szczegół jego wycieczki do Radomska. Depesze, która go wezwała „bolego Dolaka. Jego usiłowania, aby zatrzymać kasjera.  
— Jakż się mnie idota... Jaki hańwan... Że też dałem się tak potwornie nabrać. Cóż ze mnie za wretyna...  
(D. c. n.)



# Żądajcie przy zakupie mięsa i artykułów spożywczych przestrzegania higieny

## Refleksje świąteczne

Odswieżone rozmyślenia o wielkim wydarzeniu dziejowym z przed 1934 laty przeszły już w ustalony prawie poetycki szablon. Artykuły świąteczne są do siebie podobne, jak krople wody. Takie dziś, jak przed 100 czy 1000 laty.

Cóż to znaczy? To, że siera religijno-wzruszeniowa dusza ludzkiej nie pogłębia się, ani przeobraża. Jest jak nieuprawiany nigdy ugór, na którym równie od wieków ta samarostliwość.

Teologia — od czasu wielkich klasyków — z pierwszych wieków chrześcijaństwa — nie sięga ani razu po nowe tereny metafizyczne i nowe realne zdobycze dla religijnych doznań duszy ludzkiej. Ba! nie sięga w te pozaludzkie i pozaziemskie dale, które jej rozświetlił i dał słoneczny Cud Chrystusa. Zwyczaj, tradycje (niewzruszające przepiękne) i obrzędy uwięziły wrodzony człowiekowi pęd ku wolnym wyżynom ducha, wplatając go w mechaniczną formę.

Religia, która u źródeł swoich była żywiołową twórczą potęgą, zmieniającą istotę człowieczeństwa stała się problemem czystej formy, ustaw, praw kanonicznych, ustalonych obrządków.

Obecnie potęga religii tkwi w potęgę konserwatywnego myślowego i uczuciowego związku z pojęciem religii jako formy.

Kto z publicystów „odswieżonych” chce wpaść w ton filozoficzny i podkreślić „głębsze” znaczenie wielkiego Święta, zestawia wielką chwilę dziejową ludzką z astronomicznym przełomem dnia i nocy.

Ta pretensjonalna pływająca „filozoficzna” nie ma z religią nic wspólnego.

Bieg ziemi i jej dżioczna pozycja, jest przecież wyrazem pewnego prawa mechanicznego, którego nie można deifikować. Tak było przed tysią-

### Zamiast życzeń świątecznych

Zjednoczenie Roln. Handlowe złożyło następujące ofiary: Dla najbiedniejszych dzieci na gwiazdkę 304 zł. (produkty), na Z.P.O.K. 30 zł., na choinkę Związku Strzeleckiego 30 zł., na powodnian — 20 zł., do dyspozycji „Bezimiennego Prziątela” Przedmieść 15 zł., na Bursę Związku Osadników 15 zł. Powyższe ofiary zostały wypłacone.

### Zebranie Akademików-Grodnian

W związku z organizowaniem dorocznego Balu Akademickiego, uprasza się uśmiechniętych i Studentów Grodnian o, jaknajliczniejsze przybycie na zebranie, które odbędzie się w piątek dnia 28 grudnia b.r. o godz. 12 w południe w sali Państw. Gimn. Męskiego im. Ad. Mickiewicza.

### Dźwiękowiec Polonja

OD JUTRA Najpiękniejszy hymn miłości wszystkich czasów „I coś dalej szary człowieku?” Tragedja bezrobocia! Walka o prawo do życia i szczęścia

Film, który wszyscy zobaczyć muszą !!!

### Dźwiękowiec Apollo

OD JUTRA Genjalny komik Harold Loyd w arcykomedji Foxa **KOCI PAZUR** niebywała technika i reżyserja Nadpr.: Sensacja-kolorowy dodatek dźwięku.

### Kino-Dźwiękowe Zosienka

OD JUTRA Wielki polski film dźwiękowy Z okazji 20-lecia wymarszu pierwszej kadrowej **SZALENCY** Współudział biera: 57 i 58 p.p., 15 p. ulanów 7 D.A.K., 14 p.a.j., 3 p. lotniczy, 1 p. czolgow, 7 Dyw. Samochođ. i formacje techniczne D. O. K. VII.

### KINO Palace

**Pokolenie Marka Świdry** ze Smosarską, Batoryką, Samborską i in.

cami milionów lat i tak będzie w nowych milionach wieków.

Zjawienie się Słońca Chrystusowego było jedno w tysiącoleciach i trwa, niezmiennie się. Trwa, ale nie widzimy go.

Z ogromnego wydarzenia w dziejach ludzkości porobiliśmy sobie jasełka i szopki, kwestje lepszej wyzerki i okazji do wypitki.

Jeżeli jeszcze idziemy i na Pasterkę, to nie tyle z głę-

kiej potrzeby ducha, ale „po zwyczaj”.  
Te bolesne sprawy zmusiły mnie napisać artykuł świąteczny inaczej „niż by trzeba było”, ku zgorzzeniu wiernych.

Mam jednak głęboką wiarę, że wszelkie „zgorzienia” mają w sobie wartości dodatnie, bo pozwalają wychodzić poza granice zła.

Antoni Patla

### Przed rozstrzygnięciem konkursu w Ubezpieczalni Społecznej

Jak już podawaliśmy, dziś lub jutro ma nastąpić rozstrzygnięcie konkursu na stanowiska lekarzy w grodzieńskiej Ubezpieczalni Społecznej.

Lekarze zostaną zaangażowani na zasadach nowej ustawy ubezpieczeniowej, wprowadzającej, jak wiadomo, instytut lekarzy domowych.

Hość lekarzy będzie mniejsza, niż dotychczas, co naturalnie wpłynie na wysokość ich uposażenia.

Miasto zostanie podzielone na rejony; każdy rejon będzie

### 350.000 zł. podatków płacą obywatele na rzecz miasta

Udział miasta w państwowym podatku dochodowym wynosił w ubiegłym roku budżetowym 70585 zł.

Dodatki zaś miasta do podatków państwowych — 236.387 zł., w tem do podatku od nieruchomości 58.040 zł., przemysłowego — 98.807 zł., do podatku od spożycia, zuzicia i produkcji — 57.949 zł. i t. d.

### Przysięga przy czarnych świecach rozstrzygnie spór między lekarzem chrześcijaninem, a kupcem żydem

Znany w Grodnie lekarz chrześcijanin przez dłuższy czas leczył syna zmarłego niedawno tutejszego kupca Żyda.

Brat zmarłego, dość zamożny kupiec p.K., zobowiązał się przed lekarzem pokryć koszty leczenia, które wynosiły kilkaset zł.

Gdy jednak p. K. uchylił się od spełnienia swego zobowiązania, lekarz zwrócił się

### Pies wygrzebał zwłoki noworodka

W dn. 21 b. m. sołtys wsi Palnica, gm. Hożej powiadomił Posterunek P.P. w Hożej, że tegoż dnia o godz. 17-ej na kolojii Michała Jasiukiewicza w zarosłach, pies wygrzebał z ziemi zwłoki noworodka.

Spowoduje obalenie zwłok piaskiem, śladów gwałtu ustalić nie zdołano.

Ustalono, że matka noworodka jest Sabina Babkówna, panna, zam. tamże.

obsługiwany przez stalego t. zw. lekarza domowego, który będzie przyjmował chorych u siebie w gabinecie albo w wypadkach cięższych odwiedzi chorego w jego mieszkaniu.

Wrazie ustalenia konieczności pomocy specjalisty, lekarz domowy skieruje chorego do odpowiedniego lekarza z pośród zatrudnionych przy Ubezpieczalni specjalistów.

Ubezpieczalnia grodzieńska zamówiła już odpowiednie drukarki i raporty dziennie stosownie do nowego systemu leczniczego.

Podatki samoistne — od lokali, hotelów, ładunków kolejowych, plakatów i szyldów, zabaw i widowisk, psów, spadków, zaprotestowanych weksli, wojskowy i drogowy — 222.293 zł., (w tem od lokali — 130.367).

Razem więc obywatele Grodna zapłacili w ubiegłym roku budżetowym na rzecz miasta z tytułu różnych podatków — 530.000 zł.

do jednego z rabinów grodzieńskich z prośbą o polecenie p. K. wypłacenia mu należnego honorariumu.

Naskutek tego rabin zaważał do siebie obie strony, a ponieważ p. K. twierdził, iż żadnego zobowiązania na siebie nie wziął, rabin zawyrokował, że musi on przyjąć na udowodnienie swego twierdzenia przysięgę w synagodze przy czarnych świecach, co jest równośilne „chajremowi”.

Jeżeli więc lekarz nie odstąpi od swego żądania, przysięga odbędzie się w tych dniach w głównej synagodze.

### Spokojny i poważny przebieg Świąt B. N.

Święta Bożego Narodzenia przeszły w tym roku wyjątkowo spokojnie i poważnie.

Wierny lud spotykał dzień Bożego Narodzenia w skupieniu pobożnym, zapelniając po brzegi domy Boże.

Z przyjemnością należy stwierdzić, że różne rozgrywki i zabawy świąteczne nosiły w tym roku charakter kulturalny: nie widać było na ulicach pijanych, nie zanotowano żadnych awan-

tar, a do Szpitala Miejskiego nie przywieziono żadnych pobitych lub porzniętych, dzięki czemu nasi dzielni stróże ładu i porządku w całej pełni korzystali z odpoczynku świątecznego.

Frekwencja w teatrze, zarówno na popołudniówkach jak i na przedstawieniach wieczornych była znaczna.

Również kina były licznie uczęszczane.

### Zmarły „podpisywał” Książeczkę Kasy Chorych

W lutym 1932 r. mieszk. m. Sokółki Mowsza Bielski, terminator piekarski, przyjęty został na praktykę do piekarni Szyleńczyka. Po zapisaniu go do Kasy Chorych, otrzymał legitymację członkowską. W lutym 1933 r. Szyleńczyk zmarł, Bielski zaś pracował nadal w tejże piekarni, składki płacił za niego zona Szyleńczyka.

W tych dniach zgłosił się Bielski do oddziału Kasy Chorych w Sokółce dla otrzy-

mania świadczeń lekarskich. Pracownik Kasy stwierdził, że Bielski nie ma prawa do korzystania ze świadczeń Kasy, gdyż w rubryce „podpis pracodawcy” figuruje „Sz. Szyleńczyk” pod różnymi datami od lutego 1932 r. do sierpnia 1934 r., chociaż Szyleńczyk zmarł w 1933 r. Podpisy jego były więc sfałszowane.

Bielski pociągnięty został do odpowiedzialności.

### Nagły zgon reprezentacyjnego szachisty

Onegdaj zmarł nagle naskutek wewnętrznego krwotoku reprezentacyjny szachista grodzieński, 26-letni Zajdel Petluk.

Zmarły należał do elity szachistów miejscowych, i reprezentował ostatnio Grodno na turnieju międzymiastowym kresów Północno-Wschodnich w Lidzie.

Na ostatnim seansie gry jednocześnie p. inż. Hauke Bossaka (w ubiegłym piątku), zmarły jedyny z pośród kilku-nastu graczy partję swoją wygrał.

### Więźniowie Żydzi wobec przepisów religijnych.

Przed pewnym czasem p. rabin Rubinson otrzymał list z więzienia, w którym grupa więźniów żydów prosiła p. rabina o umożliwienie im przestrzegania przepisów religijnych.

Rabin Rubinson za zezwoleniem władz więziennych dostarczył więźniom rudałów i modlitewników, oraz założył T-wo dla zaopiekowania się więźniami Żydami.

### Nożem pokrajał narzeczoną

Helena Pudłowska, zam. we wsi Hodyny gm. Porzece, pokłóciła się z narzeczonym Stokciem.

Podczas sprzeczki czuły narzeczony zadał jej nożem szereg ran w głowę i w ręce.

Pudłowska przewieziona do Szpitala Miejskiego w Grodnie. Stan jej nie jest groźny.

### Zabójstwo na tle romantycznym

W Sądzie Okręgowym odbędzie się dziś proces Jana Plakscisa, oskarżonego o zabójstwo na tle walki o względy kobiety.

Broni p. adw. Firstenberg.

### Koń zabił swego gospodarza

We wsi Jurowlany, gm. Odeisk, został kopnięty przez swego konia w brzuch 28-letni Grzegorz Matusiewicz.

Ciężko rannego Matusiewicza przewieziono onegdaj do Szpitala Miejskiego w Grodnie, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł.

### Nocny dyżur aptek.

Niedziela  
Apteka Szwarca, ul. Orzeszkowej.

### Z Klubu Prawniczego

Dziś w Klubie „Prawniczym” pierwszy po Adwencie dancing-bridge.

Wstęp dla członków i wprawionych gości.

### Krwawy morderca ujęty

Przed paru dniami donosiliśmy o krwawym morderstwie dokonanej we wsi Lipówka, wojew. białostockiego, gdzie 33-letni Jan Rostkowski na tle zemsty wystrzelał z rewolweru zabił swoją siostrę Stanisławę, lat 22 oraz sąsiada St. Kierko i ciężko zranił swoją matkę, Aleksandrę lat 60.

Po dokonaniu zbrodni Rostkowski zbiegł.

W wyniku energicznego poscigu krwawy morderca został njęty w czasie obławy.

### Czy jesteś już członkiem L. M. i K.?

Każdy świadomy obywatel, który pragnie wielkości i potęgi Rzeczypospolitej na morzu, niech się niezwłocznie zapisze na członka L. M. i K.

Zapisy przyjmuje:

Sekretarjat L. M. i K. Grodno, ul. Napoleona № 3, tel. 13 w godz. od 9—15 i 17—10 oraz

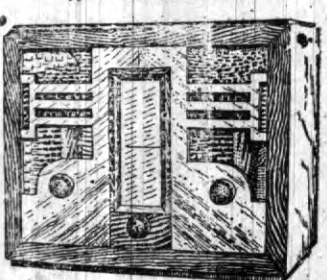
Biblioteka Miejska — Plac Batorego,

Państwowa Biblioteka Pedagogiczna — ul. Dominikańska 10, Księgarnia „Ognisko”, Księgarnia „Promień”, Księgarnia Iberskiego i Księgarnia pocztowa „Lot” — gmach poczty.

Członkowie zwyczajni L. M. i K. otrzymują bezpłatnie mies. „Morze”, popierający — miesięcznik „Morze” na dwóch członków, zbiorowi — miesięcznik „Polska na Morzu”.

Zapisujcie się!

### Ostatnie modele odbiorników „NATAWIS”



**RADJO NATAWIS 62 136**  
Luksusowy odbiornik z głośnikiem elektrodynam. na fale od 20—2000 mtr. selektywny, głośny, piękny ton

Sprzedaz w firmie

**G. LINNIK**

Grodno, Dominikańska Nr 1

### Zjednoczenie Rolniczo-Handlowe

Spółdz. z odp. udz. w GRODNI, ul. Jagiellońska 12.

Telefony: dyrekcji — 95; ekspedycji — 98; skl. zboża — 82; skl. soli i boczniczy — 300.

OD PONIEDZIAŁKU

17-go grudnia 1934 r. w sklepach przy ul. Jagiellońskiej 12 i Magistralnej (gmach Magistratu)

CODZIENNIE

ŚWIEŻE MIĘSO:

wołowe, wieprzowe, cielęce, baranie, oraz tłuszcze naturalne.

DOSTARCZA:

maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, nawozy sztuczne, materiały budowlane i in. artykuły w zakresie gospodarstw roln. wchodzące.

POLECA NA SEZON BIEŻĄCY:

DRZEWO

zdrowe i suche, oraz

WĘGIEL

z kopalń śląskich i dąbrowick. (nabierane widłami).

Dostawa na każde żądanie.

KUPUJE

wszelkiego rodzaju

NASIONA, ZIEMIOPŁODY, PASZĘ.

Również

PLÓTNO SAMODZIAŁOWE

oraz ROGACIZNĘ I TRZODĘ CHLEWNA.

### SIERIE I RODZINĘ



najpewniej zabezpieczysz, jeżeli będziesz posiadał książeczkę oszczędnościową

**KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI**

POWIATU GRODZIENSKIEGO.

Zakup w odpowiednim źródle to wielka oszczędność!

Skład futer „CENTRAL” CH. SNARSKI

Grodno, ul. Dominikańska 3, tel. 361

poleca po cenach najniższych: Zwracamy uwagę Szanownej Klienteli na naszą firmę „CENTRAL” ul. Dominikańska 3

Firma uznana za uczciwą, punktualną i taną. Fachowy dobór asortymentów

Wejście nie obowiązuje do kupna